

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1997

nr

5



Warszawa



czerwiec



CZORTKÓW

Biuletyn Informacyjny

Biuletyn Informacyjny

NR 5

CZERWIEC

Nadesłane życzenia	2
Marian Hemar	Moja Ojczyzna 3
Helena Olszewska-Pazyrzyna	Obrazki z lwowskich ulic. 4
Jadwiga Sybiga	Teatry amatorskie we Lwo- wie 9
Halina Cieszkowska	Na szlaku Orlich Gniazd . 10
Stanisław Leszczyński	O Wojsku Polskim w Sta- nisławowie 13
Julia Gniewek	Lwowska gehenna 19
Wiktor Budzyński	Serce dla Lwowa 21
Wspomnienia majowe 22
Jadwiga Sybiga	List nienapisany 24
Adam Hollanek	Bolesna rocznica odejścia Tola 25
Tadeusz Olszański	Węgierska powieść o lwow- skich Orłętach 26
Stanisław Edward Bury	Poetycka opowieść o Lwo- wie 27
J.P.	Rozśpiewane Leszno 29
Nasze lektury 29
Na Cmentarzu Orłąt 30
Kronika 31
Czytelnicy piszą 34
Odeszli 35



Nadestane życzenia



Lwów, Wielkanoc 1997r.

P.T.
Towarzystwo Miłośników Lwowa
Czcigodny
Ks. Janusz POPŁAWSKI

Z okazji Świąt Wielkanocnych zasyłam
najlepsze życzenia umocnienia łaskami Chrystusa
Zmartwychwstałego.

In Ch-to

+ Marian Jaworski
Arcybiskup Marian Jaworski
Metropolita Lwowski



Wesołych Świąt!

Do
Duchanym
Słoniakom

Radosnych, miłych,
pogodnych
Świąt Wielkanocnych
oraz
wszelkiej pomysłowości,
szczęścia i zdrowia
na co dzień
Zyryz dyrekcję
główną pedagogiczne
i uczniowie
Szkoły Średniej N.24
im. M. Konopnickiej

Lwów 24.03.97

Maian Heman

Moja Ojczyzna

dla Karin Tiché Falenckiej

Moja ojczyzna jest bardzo piękna,
Dumna i młoda,
Słońce w niej świeci każdego dnia
I wieczna w niej trwa pogoda.

Każdej wiosny zielona
I każdej zimy biała,
Moja ojczyzna jest cała muzyką
I śpiewem jest cała.

Woda w niej szmerze i szumi las
I pachną polne kwiatki.
Pocałowała mnie pierwszy raz
Ustami żydowskiej matki.

Zaczarowała mnie pierwszy raz
Kołysanką matczyną,
Odtąd została po wieczny czas
Moją, jedną, jedyną.

Paszport w niej bezpieczeństwa mam,
Taki, jaki przystoi,
Taki, jaki należy się nam
W wolnej ojczyźnie mojej.

Moją ojczyzną jest polska mowa,
Słowa wierszem wiązane.
Gdy umrę, wszystko mi jedno gdzie,
Gdy umrę, w niej pochowają mnie
I w niej zostanę.



Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

OBRAZKI Z LWOWSKICH ULIC

Miasta polskie przeważnie mają swoje przepiękne legendy odsłaniające rzekomo tajemnice ich powstania. Kraków przypisuje je mitycznemu Krakusowi i Wandzie, których na trwale uwiecznił kopcami ich imienia, Poznań ma swoją Ludgardę. Lwów takiej legendy nie posiada. Jego początki toną w nieprzetartych dotąd mrokach niewiedzy, gdyż fama o książętach halickich, Danielu i jego synie Lwie, podana dopiero przez Bartłomieja Zimorowicza - nie wytrzymuje już dziś krytyki, ponieważ znacznie opóźnia powstanie tego grodu, którego ślady o wiele wcześniejsze odkryli zarówno historycy, jak i archeolodzy.

Lwów sam jest już dziś legendą o sobie, zapisaną złotymi zgłoskami w sercach żyjących autochtonicznych Polaków, z musu rozrzuconych nie tylko po całej Polsce. Lwów ma swoją specyficzną, sobie tylko właściwą legendę - baśń w jego mieszkańcach i w tych, którzy w nim wiernie pozostali, jak i w tych, których los rozniósł po całym świecie, aż po nienawistne koło podbiegunowe.

Lwów ma też swój kopiec, usypany przez własną ludność, sterowaną przez Franciszka Smolkę, ku upamiętnieniu unii narodów Polski i Litwy - Unii Lubelskiej.

Lwów żyje nadal w sercach i pamięci ludzi, którzy z niego pochodzą. Miasto miało jakiś dziwny urok i siłę, które zostały na zawsze. I dzisiaj, kiedy myślę o Nim - a dzieje się to często - widzę i opisuję Je z łzą tęsknoty w oku.

Miasto tworzą mury, pamiątki i ludzie. O tych ostatnich chcę skreślić kilka słów, zastrzegając się z góry, że sylwetki niektórych mieszkańców nie będą traktowane chronologicznie i nie wyczerpią tematu. Obejmą one czasy zmięchu rządów monarchii austro-węgierskiej, a więc z okresu zaboru i czasy wolnej i niepodległej, drugiej Rzeczypospolitej.

Wolność mej najbliższej Ojczyźnie przyniosły boje pod dowództwem gen. Wacława Iwaszkiewicza, którego mieszkańcy Lwowa tak szanowali, że idącemu ulicą kłaniali się nawet nieznajomi.



Pamiętam go jeszcze jako jedenastoletnią dziewczynką, jak On, idąc z adiutantem, wyprzedził mnie przechodzącą z Tatusiem przez plac Mariacki. Został mi w pamięci Jego sprężysty chód i krępa, barczysta postać w mundurze generalskim. Było wtedy lato. Po przeszło dwóch latach, w tym samym mniej więcej miejscu stałam z Rodzicami w czasie pogrzebu Generała. Dzień był zimowy, pochmurny, 3 XII 1922 r. Wzdłuż całej trasy pogrzebu świeciły się latarnie uliczne, okryte kirem żalobnym. Dzwony były żalobnie. Cały Lwów opłakiwał przywiezionego z Warszawy, spoczywającego w trumnie swego obroń-

Z uroczystości wręczenia szabli jen. Iwaszkiewiczowi. (x) Jen. Iwaszkiewicz, (xx) szef sztabu Kessler, lipiec 1919 r.

cę i oswobodziciela. Na lawecie ciągniętej przez trzy pary koni, spoczywała trumna z czapką generalską, konie w czarnych czaprakach, a bezpośrednio za trumną szedł najwierniejszy przyjaciel w boju - koń Generała w kirowym czapraku i ze schyloną głową. Orkiestra wojskowa grała "Marsz żałobny" Chopina, a dalej dostojnicy lwowscy i nieprzebrane tłumy ludzi. Kondukt pogrzebowy Bohatera, poprzedzany najwyższym duchowieństwem, prowadził z Dworca Głównego pod pomnik Mickiewicza, a stąd na Cmentarz Orłąt, gdzie zwłoki spoczęły w przepięknym grobowcu symbolicznym, archaizowanym, dłuta Witolda Rawskiego. Wzruszający wiersz poświęcił tej ostatniej drodze ukochanego Generała, Wojciech Leopolita (Witold Lis-Olszewski) w zbiorze poezji pt. "Żar gasnącej watry" (Londyn 1986, s. 22).

Wywalczony pokój powoli odradzał miasto, które zaczęło nabierać kolorowych barw życia. Zniknęli przedstawiciele armii austriackiej w twardych deklach z daszkiem i bączkiem na czapce, którzy na słowo "najjaśniejszy pan" podrywali się z miejsca i salutowali, a na ulicach zaczęli pojawiać się hallerczycy i dowborczycy, zastąpieni następnie już normalnie umundurowanymi wojskowymi.

Bruki lwowskie nosiły wielu generałów takich, jak Robert Lamezan-Salins, Władysław Jędrzejewski, Mieczysław Linde, Juliusz Malczewski, Bolesław Popowicz, Walerian Czuma, komendant miasta, który potem w 1939 r. dowodził obroną Warszawy przed Niemcami, Władysław Sikorski, późniejszy naczelny wódz na Obczyźnie, i inni. Na ulicach śródmieścia salutował im nieszkodliwy mente captus, Mayer, zwany "Musolinim", który ze służby austriackiej wyniósł znajomość komendy w języku niemieckim, i który oddawał wojskowym honory szpicrutą, jak szablą. Mayer towarzyszył też każdej "bandzie", tj. orkiestrze wojskowej, poprzedzając ją i dyrygując swą nieodłączną szpicrutą, jak batutą. W latach dwudziestych i trzydziestych był on stałą częścią ulic Akademickiej i Legionów.

W czasie świąt państwowych: 3 maja i 11 listopada, ostatni Mohikanie - uczestnicy Powstania Styczniowego w swych galowych mundurach, odbierali defilady pod pomnikiem Mickiewicza. W miarę upływających lat zmniejszała się ich liczba, aż wreszcie zniknęli z oczu zupełnie.

Na ulicach miasta zwiększał się ruch, przybywało ludzi. Oprócz dorożek konnych, zaczęły pojawiać się auta, przeważnie urzędowe - dygnitarzy lwowskich, a następnie także taksówki i nieliczne - prywatne.

Do jednego z pierwszych, należało auto księdza profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr. Zdzisława Obertyńskiego, poruszającego się nim pomiędzy kościołem św. Mikołaja, z którym ksiądz profesor był związany, a nowym gmachem Uniwersytetu przy ul. Marszałkowskiej, w którym miał swój Instytut historii sztuki sakralnej. Ksiądz Obertyński w czasie pierwszej wojny światowej był ułanem Jazłowieckim. Ten "ostatni pan na Obertynie, Obertyński" zamienił w życiu duchowym konia na auto. Dziś już nie żyje, ale w mej pamięci pozostał takim, jak w owy czas, kiedy chodził po korytarzach tej naszej cudownej uczelni, za moich lat studenckich.

Ulicą Akademicką przejeżdżał też często kabriolet profesora Politechniki Lwowskiej, światowej sławy uczonego - petrochemika, Stanisława Pilata, jadącego z żoną Ewą z Neymanów, również jego asystentką na uczelni. Za profesorostwem, na tylnym siedzeniu jechała zwykle teściowa, pani Neymanowa. Profesor był ofiarą zbiorowej zbrodni hitlerowskiej, dokonanej na Wzgórzach Wuleckich, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. Ewa zaś zmarła tragicznie, jako profesor wyższej uczelni we Wrocławiu. Piękne wspomnienie im obojgu poświęciła w swej książce wydanej w Warszawie w 1972 r. pt. "Jeszcze jedno życie",

Alicja Dorabialska, asystentka Marii Skłodowskiej-Curie i ministra, profesora Wojciecha Świątosławskiego, pierwsza kobieta-profesor na Politechnice Lwowskiej.

Starsi ludzie woleli jednak jeździć dorożkami niż taksówkami. "Wolniej, ale pewniej" - mawiali. O ile taksówki miały swój postój przy Hotelu George'a w ulicy Sienkiewicza, to rząd dorożek oczekiwał na swych pasażerów na ul. Akademickiej, na przedłużeniu uliczki św. Szymona w kierunku Chorążczyzny. Koniki, uderzając od czasu do czasu kopytem w bruk, pożywiały się spokojnie owsem, który dorożkarze zakładali im w workach na szyję.

Ale wejdźmy na szerokie lwowskie trotuary. Tutaj biło serce Lwowian. Szli do swoich zajęć, lub w innych celach, rdzenni jego mieszkańcy, stanowiący barwną i ciekawą mieszankę typów i charakterów.

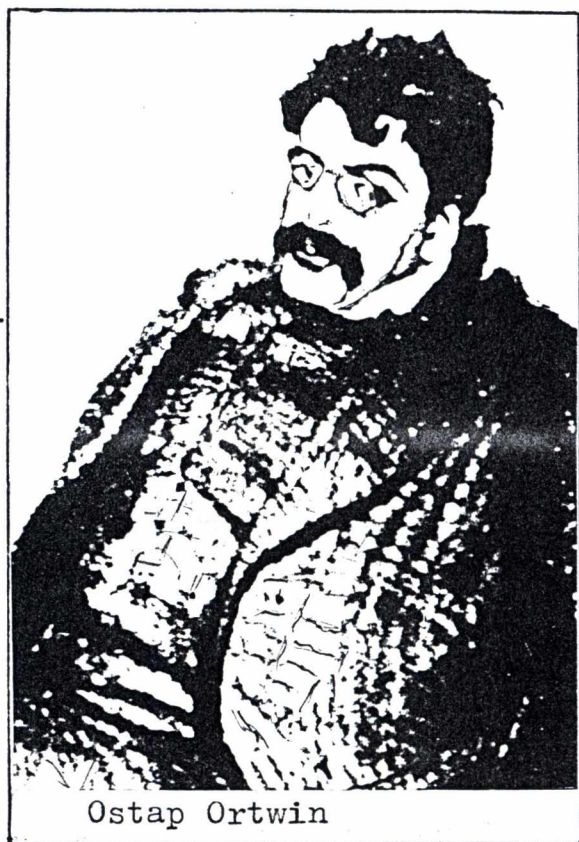
Świat nauki i literatury miał tu swoich wybitnych reprezentantów. W kierunku "Księgarni Polskiej" Bernarda Połonieckiego, przy zbiegu ulicy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i Akademickiej, podążali często: Leopold Staff, wielki poeta i tłumacz, podobnie Jan Kaspro-wicz, będący ponadto rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, Maryla Wolska ze swym pełnym czaru "Dzbankiem malin", Jan Parandowski, późniejszy, długoletni prezes polskiego PEN Clubu, Stanisław Wasylewski, autor m.in. "Lwowa" z serii "Cudów Polski", wydawanych w Poznaniu przez R. Wegnera, a także "Bardzo przyjemnego miasta", czy Ostap Ortwin, a właściwie Oskar Katzenellenbogen, kierownik literacki tej Księgarni i prezes lwowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, zamordowany później przez Niemców w roku 1942. Wysoki, w rozwianej na wietrze czarnej pelerynie, w dużym, czarnym kapeluszu i z czarną wstążeczką, związaną pod kołnierzykiem białej koszuli, przemierzał Akademicką od placu Fredry swą codzienną trasę do Księgarni. On to był ostrym przeciwnikiem Boya-Żeleńskiego w dziedzinie poglądów etyczno-moralnych.

Biegł też tędy często, nieraz dość chwiejnym krokiem, zmierzając do redakcji "Słowa Polskiego" przy ul. Zimorowicza 15, ze świeżo napisaną recenzją teatralną Jan, "Janek" Zahradnik, ten sam, który tyle pięknej poezji o przemijaniu poświęcił "Ludziom smutnym".

Spotkać tu można było również Kornela Makuszyńskiego, który dopiero co powróciwszy z Zakopanego szedł rozważając może w myśli dalsze losy "Sztana z 7. klasy", lub "Awantury o Basię".

Do barwnych sylwetek lwowskich ulic należał również profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr Juliusz Kleiner. Zawsze w kaloszach i z parasolem. Ten wielki biograf Juliusza Słowackiego znany był w gwarze lwowskiej jako "także Juliusz, ale Kleiner". Taka niewinna i mało złośliwa gra słów.

Na bruku lwowskim znani byli też dwaj inni poloniści - Stanisław Maykowski i Juliusz Balicki, współautorzy wydawanego przez Ossolineum czteroletniego cyklu podręczników szkolnych języka polskiego. Podręczniki te cieszyły się powszechnym uznaniem ze względu



Ostap Ortwin

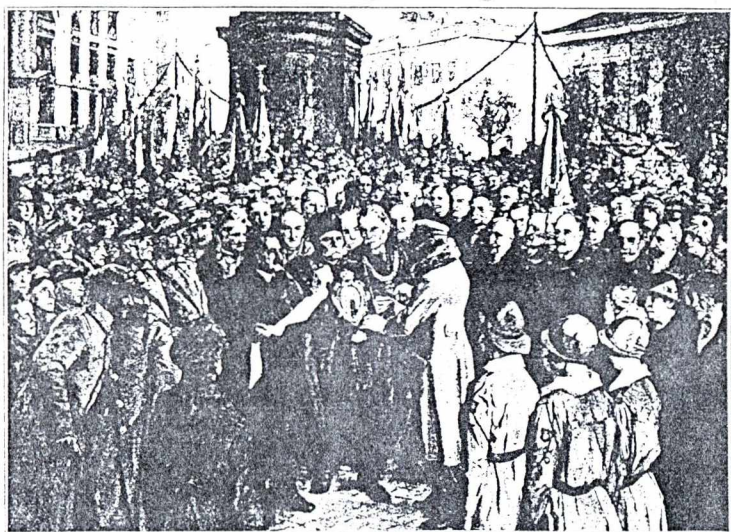
du na nowoczesność i dobór pięknych czytanek. W skrócie drukarskim w wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nosiły hasło "Bal-May". Maykowski dorobił się na nich znacznej fortuny, za którą wybudował sobie luksusową willę w Brzuchowicach. Na ulicy wyróżniał się kokieteryjnie wysuniętym na czoło z pod kapelusza lokiem włosów i pretensjonalnym, pełnym pewności siebie chodem. Jego lekcje w gimnazjach były bardzo interesujące, choć nie zawsze zgodne z programem szkolnym. Przez pewien czas był też dyrektorem założonego przez siebie teatru pod nazwą "Semafor".

Ze wspomnianymi powyżej Brzuchowicami wiąże mi się też inny obrazek widziany w czasie przechadzki z Mamusią, jeszcze za austriackich czasów. Spotykałyśmy wtedy dwie mocno starsze panie dziwnie ubrane i dziwnie prezentujące się. Były to - Gabriela Zapolska (Korwin-Piotrowska, po drugim mężu Janowska) i zaprzyjaźniona z nią aktorka - odtwórczyni ról z jej sztuk, Anna Gostyńska, mająca na sobie pomarańczowy kabat, relikw z jakiegoś przedstawienia. Obie postacie wyróżniały się. Zapolska mieszkała wtedy, w ostatnich latach swego życia w swojej willi "Skiz" na Jałowcu.

Świat naukowy Lwowa spotykał się zazwyczaj w cukierni Zalewskiego przy ul. Akademickiej, lub w kawiarniach - "Romie" albo "Szkockiej", ale o tym pisałam już więcej w "Moim mikrokosmosie lwowskim" (część I; "Dom i szkoła" - wydany w "Roczniku Lwowskim", 1992, s. 158-176). Można tu dodać jedynie, że barwną sylwetką na bruku Lwowa był pozujący na wielkiego artystę Artur Müller, autor jednej z operetek lwowskich, koncertujący w "Szkockiej" na fortepianie.

W ogóle ludziom muzyki i pieśni, takim jak ulubienicy Lwowa, śpiewaczce Stanisławie Korwin-Szymanowskiej (sopran) i kompozytorem związanym z lwowskim Konserwatorium, Mieczysławowi i synowi Adamowi Sołtyśom, oraz o tym, że w 1912 roku na Uniwersytecie Lwowskim powstała katedra muzykologii z profesorem dr. Adolfem Chybińskim na czele, należałoby się inne poczesne miejsce.

Wróćmy jednak do lwowskich ulic. Tu znana była wszystkim majestatyczna sylwetka dr. Jana Piepes-Poratyńskiego. Nie było żadnej okazji we Lwowie, która by się odbyła bez niego. Pan Poratyński, właściciel kamienicy i apteki na placu Bernardyńskim, był radnym miejskim. Ten czcigodny i ogólnie szanowany pan uczestniczył stale we wszystkich wydarzeniach, uroczystościach i imprezach miasta. Był powszechnie znany. Jego rysy i postać uwiecznił artysta malarz lwowski, Stanisław Kaczor-Batowski na znanym obrazie, przedstawiającym u stóp pomnika Mickiewicza scenę dekoracji herbu jedyne



Dekoracja herbu m. Lwowa przez marszałka Józefa Piłsudskiego orderem „Virtuti Militari” we Lwowie dnia 22 listopada 1920 r. (Malował S. Jutowski)

w Polsce miasta - Lwowa, Orderem Virtuti Militari z numerem 1, przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, w dn. 22 listopada 1920r., w dwa lata po oswobodzeniu Lwowa. Aktu tego dokonał Marszałek Piłsudski na dużym herbie, wykonanym przez pracownię graferską Ungera z ulicy Chorążczyzny, trzymany przez prezydenta miasta, Józefa Neumanna w stroju polskim.

Jednak do najbardziej popularnych postaci na bruku Korsa, należał dyrektor prywatnej, męskiej szkoły podstawowej i gimnazjum im. Hen-

ryka Jordana z ulicy św. Mikołaja 16, rudowłosa i o rudym zarostku, Mieczysław Kistryn (1884-1943). Zawsze ubrany po sportowemu, w maciejówce i w krótkich spodniach w lecie i w zimie, o każdej porze dnia i wieczoru, cieszył się ogólną sympatią. Jego wytężony wzrok przez szkła założonego na nos "ćwikieru" wypatrywał uczniów swej szkoły na ulicy. Po Korsie wychowankom jego szkoły chodzić nie było wolno. Jeśli ujrzał takiego "przestępcę", nakazywał mu na dzień następny zgłosić się w kancelarii, po lekcjach na tzw. "czarną kawę". Biedny delikwent za karę musiał odsiadywać jedną lub dwie godziny karceru. O szczęśliwe czasy i obyczaje, kiedy młodzież po- pełniła tylko takie wykroczenia! Poza tym dyrektor Kistryn był wielkim przyjacielem młodzieży, którą szczerze kochał i z którą umiał współżyć po przyjacielsku. Uczył miłości Ojczyzny, wskazywał na jej piękno, zwłaszcza przez umiłowanie przyrody, widzianej z autopsji, jak i oczyma wielkich pisarzy-humanistów. Piękny wiersz dedykował kochanemu dyrektorowi wspomniany już uprzednio jego dwunastoletni uczeń (cztery lata szkoły podstawowej i osiem lat humanistycznego gimnazjum) Wojciech Leopolda w swym "Żarze gasnącej watry" (s. 118).

Miał też Lwów swoją cyganerię, wśród której brylował artysta malarz, Kazimierz Sichulski, potocznie "Sichułą" zwany. W obrazach swych piewca uroków Huculszczyzny, talentem objął również uko- chane swoje miasto, któremu poświęcił wiele swej twórczości. Jego wizje obrony Lwowa w 1918 r. przedstawiały obrazy i paneaux pen- sjonatu "Lwigród" w Krynicy, ufundowanego przez Jana Kiepurę w la- tach dwudziestych.

Wreszcie na koniec tego wspomnienia ulic Lwowa, żegnam Was ko- chane Batiary lwowskie, którzy z różnych ulic biegliście bronić uko- chanego Miasta w 1918 roku. Pamiętam Was też, jak z pod redakcji "Wieku Nowego" wybiegaliście grupkami na miasto z naręczami gazet do rozsprzedazy, przekrzykując się wzajemnie; "Wiek Noowy! Wiek...! Często bosy, w wiatrem podszytej kurteczce, ale zawsze z fantazją.



Wy, którzy nie szczędziliście krwi swo- jej i swego młodego życia dla obrony włas- nej, polskiej chaty. Śmieliście się do ży- cia, które Was zdradziło. Ale może jeden z Was jest tym, który w żołnierskim pła- szczu, wybrany losem, spoczął na placu Piłsudskiego jako Nieznany Żołnierz i do- czekał się, że w dzień i nocą płonie dla Niego ogromny znicz, a przed nim chylą się koronowane głowy, ścieląc u nóg Bo- hatera wieńce pełne kwiatów.

Dzielny Lwowiaku, chlubo tego Miasta i Polski, cześć Twojej pamięci!

Warszawa, kwiecień 1997.



Jadwiga SYBIGA

Teatry amatorskie we Lwowie

Teatr - to pojęcie nad wyraz ambitne, kojarzące się z kulturą, pojęciem intelektualnym, czymś nieprzeciętnym. Wybrańcami losu byli ci, którzy mogli korzystać z tych darów.

Przeciętny obywatel rzadko bywał w teatrze, zatem nie miał możliwości zetknięcia się z prawdziwą sztuką.

W okresie międzywojennym teatry amatorskie spełniały rolę pośrednika pomiędzy tą wielką sztuką wykonywaną przez prawdziwych artystów, a tą przekazywaną przez amatorów.

Cel był oczywiście ten sam, z tym, że teatr amatorski spełniał jeszcze jedną rolę, był dostępny dla tych ludzi, którzy dzięki niemu podnosili swoją inteligencję do pewnego poziomu.

Amatorskie teatrzyki mieściły się najczęściej na przedmieściach Lwowa przy szkołach, czy świetlicach, takich organizacji jak "Strzelec" czy "Sokół". Przede wszystkim doskonałym miejscem były Domy Ludowe, w których skupiało się życie kulturalne podmiejskich dzielnic.

Organizatorami tych przedstawień i wykonawcami byli najczęściej mieszkańcy danej dzielnicy, wywodzący się z rodzin inteligenckich i robotniczych.

W każdym człowieku tkwi chęć poznania czegoś niezwykłego czy wybitnego ponad przeciętność, być może teatry amatorskie spełniały i taką rolę. Przedstawienia te niejednokrotnie o ambitnym repertuarze, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Cała okolica przeżywała nowy występ, wśród wykonawców zdarzały się wybitne talenty.

Idealna cisza na sali, kiedy kurtyna szła w górę, dobitnie świadczyła o dużym zaangażowaniu publiczności. Naturalna reakcja i brawa dla aktorów, były dowodem, że sztuka została właściwie odebrana. Zawsze fascynowała mnie scena i grający aktorzy, choć o wiele później rozumiałam sens granej sztuki. Chęć znalezienia się na scenie nie dawała mi spokoju, tuż przed wojną zdążyłam zrealizować swoje marzenia. Moja pierwsza rola była krótka, ale podobała mi się sztuka, w której brałam udział, pt. "Los nr 13", dużo było śpiewania, (coś na miarę wodewilu) wesoło było na scenie i na sali.

Wkrótce dostałam jedną z głównych ról w sztuce pt. "RWD-9", miałam zaledwie 15 lat, a grać miałam dziewczynę nieco starszą. Mój wzrost i trochę charakterystyki miały uzupełnić brakujące lata. Prymitywne warunki w jakich przygotowano się do wyjścia na scenę w małej wspólnej garderobie, do której schodziło się wąskimi schodkami, jedno nieduże lustro i inne braki, nie stwarzały zbyt dużych problemów. Dekoracje i stronę techniczną przedstawienia opracowywano i wykonywano własnym pomysłem.

Pamiętam jakie emocje przeżywało się po "dzwonku", na widowni idealna cisza i oczekiwanie - co innego działo się za kulisami, inaczej przeżywali wykonawcy przedstawienia.

Moje pierwsze "ukazanie" się było nieciekawe, ktoś wnosił mnie na scenę owiniętą kocem, uratowaną w czasie powodzi, nie mając bezpośredniego kontaktu z publicznością mogłam spokojnie oswoić się z myślą, że już jestem na scenie. Ponieważ mój wybawca był niższy ode mnie, wyobrażałam sobie jak komiczna musi być ta scena, śmiałam się pod kocem, utrudniając sytuację niosącego mnie mężczyzny.

W drugiej odsłonie znalazłam się na pierwszym planie, w pałacowym ogrodzie opowiadałam młodemu człowiekowi o tragedii powodzi w jakiej znalazł się mój obóz harcerski.

Moje opowiadanie jest bardzo długie, widownia skupiona jest wyłącznie na mojej osobie, mój partner tylko czasem coś do mnie mówi. Tekst, odpowiednia mimika i gestykulacja nie sprawiały mi trudności. Wszystko szło dobrze aż do momentu, kiedy mój partner zaczął przyglądać mi się dziwnie - natychmiastowa konsternacja i tekst wypadł mi z głowy. Zdawałam sobie sprawę, że jest źle, pomijam więc kilka fragmentów opowiadania i mówię to, co sobie przypominam, przekonana, że nikt tego nie zauważy.

Tymczasem w budce suflera dzieją się dziwne rzeczy, słyszę nerwowe powtarzanie mojego tekstu, co mi bardzo przeszkadzało; sufler starając się zwrócić moją uwagę zaczął wymachiwać zeszytem. Widzę doskonale, że zgasła świeczka. Skąd się wzięła tam świeczka - myślę i przez moment ogarnia mnie niepoważna wesołość. Stojący za kulisami reżyser daje znaki, sytuacja staje się napięta. Chłopiec, któremu opowiadałam swoją historię, patrzy przenikliwie i zaczyna także improwizować, aby naprowadzić mnie na opuszczony tekst. Wciąż się uśmiecham i mówię, że właśnie o tym zapomniałam mu powiedzieć. Już całkiem prawidłowo opowiadałam o zdarzeniu, sufler przy zapalanej od nowa świeczce daje znać o sobie spokojnym głosem.

Drugi akt dobiega końca - nareszcie kurtyna. Oblatuje mnie strach. No, teraz usłyszę, wszystko jednak skończyło się dobrze. Na widowni nikt nie zauważył mojej "potyczki". Trzeci akt był pełnym sukcesem całego zespołu.

Ta dygresja na tle osobistych przeżyć, daje pełny obraz, jak ważną sprawą był taki występ na scenie. Jakie znaczenie mogły mieć dalekie od idealnych warunki, w stosunku do roli, jaką spełniały te podmiejskie przybytki Melpomeny.

Trudno mi dziś określić, w którym miejscu stał Dom Ludowy, ale kiedy jestem tam w pobliżu, odtwarzam wszystko z pamięci, i czegoś mi smutno, i żal.



Halina CIESZKOWSKA

Na szlaku Orlich Gniazd

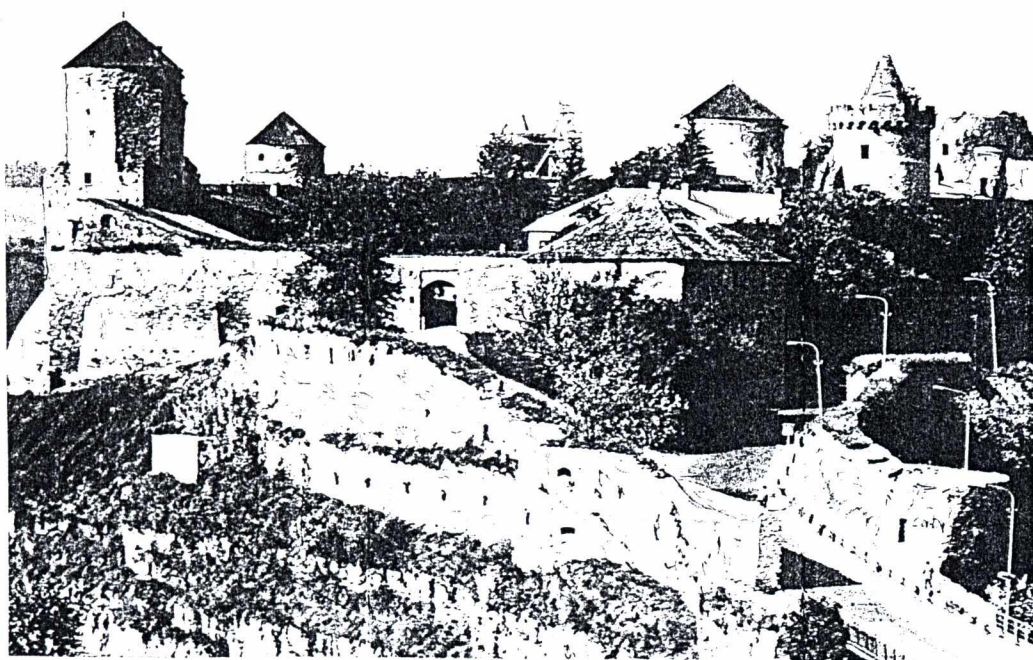
Nadarzyła mi się okazja odwiedzenia Dzikich Pól i szlaku "Orlich gniazd" na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej nazwanych słuźnie przedmurzem chrześcijaństwa. Rozpościerała się ta kraina daleko na południowy wschód od Lwowa. Miejscami stepowa, trudno dostępna i niebezpieczna z powodu głębokich, urwistych jarów porośniętych lasami, gdzie płynęły bystre strumienie i gnieździł się dziki zwierz - dawała schronienie różnym awanturnikom i zbiegom. Przemieszczały się przez tę krainę watahy kozackie i czambuły Tatarów, staczając walki z polskim rycerstwem. Nie ma już dziś na tych terenach stanic żołnierskich, zamków obronnych ani zasieków, lecz w dalszym ciągu płyną w głębokich jarach bystre rzeki. Dniestr wiję się jak wąż w skalistej ziemi, w której sterczą skały piaskowca lub rozciągają się bagniste tereny, stanowiące niegdyś naturalną obronę przed wrogiem.

Obecnie jest tu państwo ukraińskie, które stara się zagospodarować te ziemie i dokonać konserwacji zabytków.

Pierwszą większą twierdzą na szlaku mojej wyprawy był Zbaraż. Powstał on w XI w. na obszarach penetrowanych przez Tatarów. Zbudował go, na wyniosłości, leżącej między moczarami, Jerzy Zbaraski. Objekt ten zmieniał właścicieli; Wiśniowieccy, Potoccy, Lubomirscy. Podczas powstania kozacko-tatarskiego broniła się tu polska załoga. Pomnąc te sceny z "Ogniem i mieczem", spacerowałam po wałach twierdzy Zbaraża czując się w towarzystwie Skrzetuskiego, Zagłoby, Longinusa Podbipięty. Niestety nie dostępne było wnętrze warowni, tego bowiem lata było w rusztowaniach. Ukraińcy remontują cały zespół zamkowy, gdyż ma tu powstać "muzeum sławy kozackiej".

Sam Zbaraż, to raczej nie miasto, a miasteczko, gdzie napotkałam jedyny kościół katolicki, który dopiero się odnawia. Tymczasem mszę św. odprawia się w pobliskiej kaplicy. O ile mi wiadomo Fundacja ks. Niedzielaka nawiązała kontakt z księdzem ze Zbaraża i już od pewnego czasu przekazywane są tam fundusze na pomoc dla nielicznej polskiej ludności.

Natomiast zupełnym objawieniem dla mnie stał się Kamieniec Podolski - stolica Podola. Jest to dziś spore, ludne miasto, ładnie położone. Zdobią je liczne objekty sakralne, głównie cerkwie, ale rów-



nież i unicy mają tu swoje kościoły. Jest bazar i sporo sklepów. Jednak głównym akcentem Kamieńca jest twierdza, wystająca na brzegach Smotrycza, połączona z miastem kamiennym mostem. Ogrom murów i 11 baszt jawią się temu, kto na ów most wchodzi. Rzeka od wielu lat oblewa Kamieniec-twierdzę, która powstawała w ciągu kilku wieków; od XI w. po-

cząwszy poprzez przebudowę zamku, zmodernizowania starych wież i do budowanie nowych w XIV i XV w. Na początku XVII w. wraz z powstaniem artylerii zbudowano przed zachodnią fasadą bastion z ziemi i kamienia (nową fortecę), a w XVIII w. na stronie północnej i południowej powstały dwa nowe bastiony, a na podwórku wewnętrznym - koszary. Na tę fortecę dawali złoto biskupi rzymscy, a nawet sam papież. Od lat broniła ona przed nawałą pogańską ziemię leżącą na zachód, aż po San i Wisłę.

Biegnę do miejsca upamiętnionego w "Trylogii". Zwiedzam pomieszczenia obronne, kazamaty, składy amunicji, wiedząc, że właśnie tu gdzieś pan Wołodyjowski, nie wykonawszy rozkazu wydania Kamieńca w ręce Turków - wysadził się w powietrze. Zarówno twierdza, jak i miasto, były kiedyś ośrodkiem handlu ze Wschodem. Wymieszały się tu trzy kultury: polska, ruska i turecka. Śladem polskości jest wspinała katedra katolicka, czynna, z minaretem stojącym obok (znakiem panowania Turków w XVII w.). Minaret - na wieczną pamiątkę - posta-

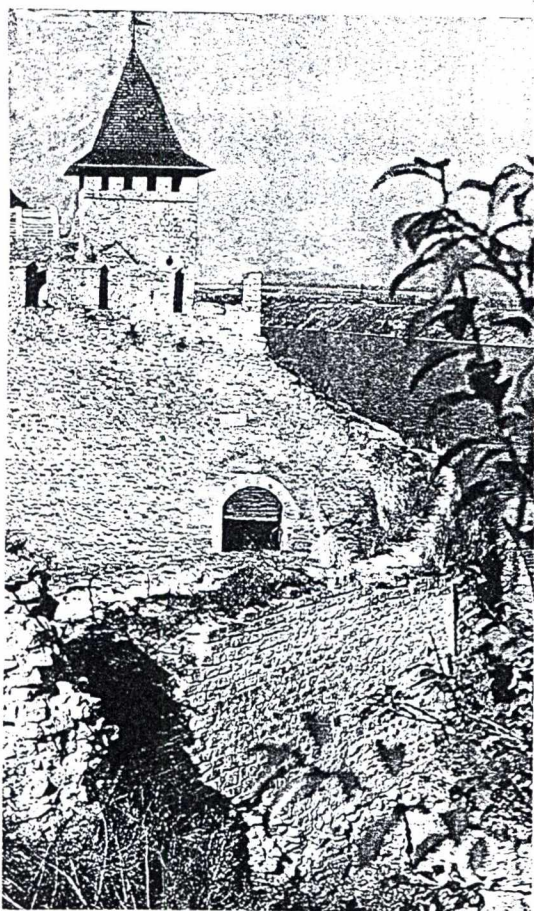
nowił zachować ówczesny biskup, stawiając na jego szczycie złotą figurę Madonny. Jest to prawdziwe curiosum w Europie. W Katedrze liczne ciekawe tablice i epitafia. Szczególnie jedna zrobiła na mnie wrażenie:

"Pamięci katolików, którzy w wierze swojej dali świadectwo, których imona starto i wdeptano w ziemię, którzy konania bestii widzieć nie zdążyli".

Na tyłach świątyni, skromny obelisk, niedawno wystawiony przez Polaków, przypomina pułkownika Jerzego Michała Wołodyjowskiego - nazwanego Hektorem Kamienieckim - i jego bohaterską śmierć.

Pomścił jego śmierć, Jan Sobieski zadając Turkom pod Chocimiem w r. 1673 sromotną klęskę.

Ale oto czeka mnie nowa przygoda na szlaku - właśnie Chocim. Pogoda się psuje, słońce znika w kłębiastych chmurach. Na tym tle



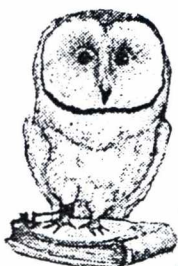
wyrasta ponury masyw chocimskiej twierdzy, usytuowanej na wysokim brzegu niezwykle pięknego Dniestru. Według archeologów, Chocim powstał w XIII w. jako twierdza słowiańska, choć ciągle przechodził z rąk do rąk, a najdłużej był turecki.

O ile Kamieniec był twierdzą wojskową, a rozwijające się miasto zostało na drugim brzegu, za mostem, to Chocim, sam dla siebie był i twierdzą i osadą. Stąd obiekt sakralny w środku, pałac dla władzy i pomieszczenia dla dworu i służby.

Stał też Chocim na szlaku handlowym, a po szerokim Dniestrze płynęły do morza Czarnego różne towary z południa i północy Polski, co zmusiło ówczesnych mieszkańców do budowy odpowiednich pomieszczeń dla ich składowania.

Wiedziona ciekawością, wspierałam się, choć ze strachem i spozjrzałam w dół na Dniestr z basztowej strzelnicy - aż dech zaparło! Tak wysoko!

I tym akcentem pragnę zakończyć moją relację z wędrowki poprzez Dzikie Pola i dawne Kresy Rzeczypospolitej.



Nasze lektury

Ks. Józef ANCZARSKI; Kronikarskie zapisy w lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej. Kraków 1996, fot.

Karol KOSEK; "Od wyzwolicieli zachowaj nas Panie". Wspomnienia z Wołynia 1939-1944. Wrocław 1997, fot.

Mieczysław KUCZYŃSKI; Między Słuczem i Jordanem. Wielk. Brytania.

JUBILEUSZ SZKOŁY im. św. MARII MAGDALENY. Oprac. Ryszard Czekański, Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz. Lwów 1996, fot.

Książki do nabycia w Księgarni Kresowej, Krak. Przedmieście 64.

Stanisław LESZCZYŃSKI

O WOJSKU POLSKIM W STANISŁAWOWIE

RYS HISTORYCZNY

Powstanie miasta Stanisławowa, późniejszego grodu, w rozwidleniu dwóch Bystrzyc Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej w dolinie tych rzek, blokującego przesmyk pomiędzy dwoma wzgórzami - zwanymi szumnie Górą Uhrynowską od zachodu i Górą Wołczyniecką od północy - miało swój uzasadniony i głęboki cel strategiczny. Zamykało bowiem trasę najazdów wołoskich, tureckich i tatarskich, z naturalnych górskich przełęczy i przesmyków, poczynając od przełęczy Tatarskiej (dziś Jabłonicką zwanej), wzdłuż Prutu i obu Bystrzyc, na Lwów i dalej w głąb Rzeczypospolitej. Twierdza stanisławowska była w paśmie zamków, bastionów chroniących południową granicę Polski kluczowym rygłem w tym regionie.

Stąd zbudowanie zamku, a następnie rozbudowanie wałów, murów obronnych i innych umocnień w XVII wieku było w pełni uzasadnione.

I tak Stanisławów zaczął zapisywać swoją chlubną kartę obrońcy granic Rzeczypospolitej, co zostało uwiecznione również w akcie sejmowym (tzw. wówczas konstytucji Sejmu Warszawskiego), kiedy to we wrześniu 1676 r. podszedł pod bramy miasta basza Ibrahim zwany Szejtanem. W kampanii tej udział płk. Dennenmarka, dowódcy twierdzy stanisławowskiej, był tak znaczny, iż Sejm w 1676 r. wyraził swoje uznanie. Rozumując dalej, to jeśli oceniono wysoko zasługi dowódcy, to i załoga Grodu Rewery musiała być znaczna i stanowiła około 1/3 stanu ilościowego mieszkańców, a więc ok. 1.500 żołnierzy.

Mury ówczesnych umocnień fortecnych pozostały do czasów międzywojennych jedynie w szczątkowym stanie, ponieważ późniejsi austriacy zaborcy rozburzyli je w odwecie za udział mieszkańców Stanisławowa w wojnach napoleońskich.

Oczywiście gros ówczesnego garnizonu stanowiła kawaleria i artyleria, bowiem piechota była w polu, w walkach ruchomych i podjazdowych, mało przydatna. Takie bowiem formy walki były prowadzone, o czym dowiadujemy się z przekazów historycznych i barwnych opisów naszego wspaniałego pisarza, Henryka Sienkiewicza.

Gdy dochodziło do walk obronnych w grodach i fortecach, to obrońcami byli w większości mieszczanie zrzeszani w różnych cechach. Mieli oni przydzielone odcinki murów i bastiony, których bronili. Stany tych obrońców były wzmacniane stałymi żołnierzami najemnymi lub brnymi z naboru w toku walk w miarę potrzeb. Stąd powstały oddziały bez koni, piesze i zaczęto je nazywać piechotą.

Miasto otoczone było głęboką fosą napełnioną wodą z rzek, tzw. młynówkami, co poważnie utrudniało podejście pod mury i zdobycie ich. Należy przy tej okazji podkreślić, że mury Stanisławowa nie zostały w ciągu swego istnienia ani razu sforsowane przez najeźdźców.

Określony charakter miasta przyczyniał się stopniowo do tego, że gród miał w ogólnej ilości mieszkańców, blisko połowę żołnierzy, zaś resztę stanowili mieszczanie, trudniący się różnymi zawodami: rzemieślnicy, kupcy, rajcowie, urzędnicy i.t.p.

Proporcje te zmieniły się dopiero, gdy przy końcu XIX w. do Stanisławowa doprowadzona została linia kolejowa. Skutkiem węzłowego położenia miasta zaczęto rozbudowywać węzeł kolejowy i wówczas część ludności miasta i okolic przeszła do pracy na kolei.

W ten sposób charakter miasta przekształcił się w wojskowo-kolejarski.

Od momentu rozbiorów Polski w naszym mieście stacjonowały następujące jednostki wojsk austriackich; 2 bataliony 24. pułku piechoty, 1 batalion 58. pułku piechoty oraz dowództwo pułków piechoty, 31 pułk artylerii dywizyjnej, 13 brygada kawalerii, w składzie; 1 pułk ułanów, 10 pułk huzarów i 14 pułk dragonów oraz 8 Galicyjski pułk ułanów.

Cały garnizon wchodził w skład 11 Korpusu z siedzibą we Lwowie. W przeliczeniu ilościowym garnizon w Stanisławowie liczył ok. 6000 ludzi, co przy ówczesnym stanie mieszkańców stanowiło ok. 28%.

Polska załoga, po przejęciu miasta przez zaborcę, została częściowo rozwiązana, a częściowo włączona do wojsk austriacko-węgierskiego.

O polskości tych terenów, a szczególnie miasta Stanisławowa nie zapomniano, czego dowodem były aktywne działania mieszkańców miasta i okolic w czasie wojen napoleońskich, szczególnie w 1809 r. kiedy to ułani Księstwa Warszawskiego zawitali do Stanisławowa, w Wiosnie Ludów oraz w Powstaniach 1830 i 1863 r.

Jak wspomniałem poprzednio, resztki murów przetrwały do czasów obecnych dobitnie świadcząc o ich walorach obronnych. Kto chciałby je obejrzeć będąc w Stanisławowie, powinien wejść na dziedziniec szkolny II gimnazjum, znaleźć się przy skrzyżowaniu ulic Sedelmajerowskiej z Belwederską, lub przejść od placu Trynitarzkiego ulicą obok bramy wejściowej szpitala wojskowego, na Wały Hetmańskie. Świadectwem jakości i przydatności tych murów jest moje i nie tylko moje wspomnienie z wędrówek w ich podziemiu o długości ok. 2 km w ogrodzie byłego Seminarium Nauczycielskiego i tzw. Ćwiczeniówki przed II wojną światową. Było tam obszerne wejście (brama wjazdowa) do podziemnych korytarzy, które rzekomo prowadziły pod rzeką Byszczyką Sołotwińską do Czarnego Lasu na Górze Uhrynowskiej, a niektórzy twierdzili, że aż do Halicza.

Przestronność tych korytarzy była taka, że dwa wozy ciężarowe o wysokości 3 m i szerokości 2 m mogły jechać obok siebie swobodnie. Dzisiaj, tego fragmentu murów już nie ma, gdyż zburzono je po roku 1970 podczas budowy w tym miejscu Domu Partii Komunistycznej.

Tak więc po r. 1812 Stanisławów stał się miastem "otwartym", w którym stacjonowały różne jednostki armii austro-węgierskiej.

W związku z zasadami strategii i taktyki, pobudowano bloki koszarowe przy ul. 3 Maja, ul. Gołuchowskiego i ul. Zosina Wola.

Po zakończeniu I wojny światowej, kiedy ważyły się losy przynależności Kresów południowo-wschodnich, Stanisławów miał krótką historię walk, w których brali udział mieszkańcy tego grodu. Utworzone przed wybuchem wojny drużyny: Sokoła, Strzelca i Bartoszone, które weszły w skład Legionów Józefa Piłsudskiego oraz II Brygady gen. Józefa Hallera, chlubnie zapisały się w tych działaniach.

Niejedni z czytelników mają w rodzinnych zapisach i fotografiach - swoich rodziców, dziadków i krewnych, którzy czynnie potwierdzali powyższe fakty. Zaś zlikwidowany przez władze radzieckie cmentarz katolicki, świadczył o tym dobitnie istniejącymi tam nagrobkami.

* * *

Po ustabilizowaniu się południowo-wschodnich granic Polski i ustanowieniu Stanisławowa miastem wojewódzkim, podjęto słuszną decyzję utworzenia w nim sil-



STANISŁAWÓW. Sokół.

nego garnizonu wojskowego. Postanowiono, że w Stanisławowie będzie stacjonować 11. Dywizja Piechoty w składzie: 48. pułk piechoty Strzelców Kresowych, 11. Karpacki pułk artylerii polowej, 6. pułk Ułanów Kaniowskich, 6. dywizjon artylerii konnej, kompania łączności, kompania żandarmerii, kompania saperów oraz jednostki towarzyszące; szpital polowy, sąd wojskowy, magazyny zaopatrzeniowe oraz składy amunicyjne (prochownia) w Jamnicy k/Stanisławowa. Pozostałe jednostki liniowe Dywizji rozlokowano; 49. pułk piechoty Strzelców Huculskich w Kołomyi, a 53. pułk piechoty Strzelców Kresowych w Stryju.

HISTORIE BOJOWE JEDNOSTEK WOJSKOWYCH 11 KARPACKIEJ DYWIZJI PIECHOTY



48 PUŁK PIECHOTY STRZELCÓW KRESOWYCH stacjonował w koszarach przy ul. 3 Maja w rejonie skrzyżowania z ulicami Ormiańską i Koszarową.

Kolebką 48 pp. Strzelców Kresowych jest Francja. Powstanie jego łączy się ściśle z organizacją armii gen. Józefa Hallera. Jeszcze przed zawarciem rozejmu między koalicją a Niemcami w dniu 11 listopada 1918 r., została utworzona na terytorium Francji jedna dywizja strzelców polskich o trzech pułkach piechoty. Po zawarciu rozejmu, w miarę napływu ochotników-Polaków z niewoli angielskiej i włoskiej oraz ochotników z Ameryki i Murmania, przystąpiono do formowania nowych pułków.

W tym właśnie czasie powstał 6 pułk Strzelców Polskich, jako trzeci pułk tej Dywizji. Kierownictwo i dowództwo oraz zaopatrzenie spoczywało wyłącznie w rękach oficerów francuskich. Oficerowie i podoficerowie polscy byli przydzielani do pomocy i praktyki. Językiem urzędowym był język francuski. Wprawdzie rozkazodawstwo było w języku polskim, to cała gospodarka pieniężna i materiałowa była prowadzona po francusku.

Tak sformowany pułk przybywa do Polski 1 maja 1919 r. transportem kolejowym i zostaje rozładowany w Zamościu. Niedługo po przyjeździe skierowano pułk na front przeciwko Ukraińcom w okolice Rawy Ruskiej. Po niedługim pobycie na tym odcinku frontu, pułk skierowano dla strzeżenia granicy zachodniej Polski w rejonie Będzina i Sosnowca. Następują w tym czasie zmiany organizacyjne. Z dniem 1 września 1919 r. pułk zostaje przemianowany na 48 pułk piechoty Strzelców Kresowych, a dowództwa batalionów i kompanii obejmują Polacy. Francuscy oficerowie pozostają nadal, ale już jako doradcy. Część Francuzów odjechała do swej ojczyzny. Dowódcą pułku mianowano płk./gen. Kazimierza ŁUKOSKIEGO. Od 23 maja 1920 r., aż do rozejmu, pułk walczy w składzie 11 Dywizji Piechoty w wojnie przeciw bolszewikom.

Podczas tej wojny pułk przechodzi dwa etapy demobilizacji; w kwietniu 1920 r., zwalnając ochotników z Ameryki, oraz w listopadzie 1920 r., po zakończeniu działań wojennych.

Pierwszy etap demobilizacji odbił się ujemnie na stanie bojowym, gdyż odeszli doświadczeni podoficerowie, co utrudniało później walkę.

Pułk brał udział w chronieniu granicy górnośląskiej podczas jednego z Powstań Śląskich. Na początku roku 1920 przesunięto pułk do pełnienia służby granicznej na Pomorzu. Był tam do maja tego roku. W tym okresie wojska bolszewickie szykowały się do działań zaczepnych na kierunku północnym. Pułk został roztaszowany w rejon miasta Święciany z zadaniem obrony kierunku Połock-Mołodечно. Od chwili rozpoczęcia walki prowadził ją 48 pp. z powodzeniem, co dowiodło pełną przydatność pułku, pomimo zróżnicowanego składu osobowego.

Prowadzone działania były na tyle wyczerpujące, że pułk wycofano w rejon Nieporętu pod Warszawą dla wypoczynku i uzupełnienia strat.

I już w sierpniu 1920 r. został pułk włączony do działań bojowych w czasie bitwy pod Warszawą. Były to zmagania krwawe, bo jak wiemy bolszewicy chcieli za wszelką cenę sforsować Wisłę, zając Warszawę i tym samym otworzyć sobie drogę - w myśl szeroko zakrojonych planów strategicznych - w głąb Europy poprzez podbój Polski i dalej do Niemiec.

Nasz pułk w tych zmaganiach wykazał hart ducha i pod świetnym dowództwem płk. Kazimierza Łukoskiego chwalebnie przeszedł tę kampanię, zwłaszcza jej fragment w okrażeniu pod Radzyminem, przy zupełnym odcięciu od innych jednostek i sztabu 11 DP. Po tych wyczerpujących walkach, pułk został wycofany do armii odwodowej i w pościgu za jednostkami hord bolszewickich udziału nie brał.

Za wykazane męstwo 48 pp. otrzymał specjalne podziękowanie od dowódcy frontu północnego gen. Józefa Hallera.

Aby utrwalić sukces bojowy bitwy pod Warszawą 11 DP, a w jej składzie 48 pp. został przerzucony we wrześniu 1920 r. na linię Bugu. Następnie w bitwie p/Małorytą koło Kobrynia w walkach nocnych z 10 na 11 września rozgromił specjalny wydzielony oddział bolszewickiej armii. Data tej zwycięskiej bitwy została uwieczniona na pułkowym sztandarze i ustanowiona datą święta pułkowego.

W walkach tych pułk stracił minimalną ilość ludzi, a po stronie bolszewickiej straty w ludziach sięgnęły około 200 zabitych, rannych i potopionych w okolicznych bagnach. Zagarnięto 128 jeńców i sporo sprzętu bojowego.

Przez ponad miesiąc, pułk walczył w rejonie Kobrynia, Berezyna, Kartuskiej i nad rzeką Szczarą. Następnie pozostał na ustanowionej linii demarkacyjnej. Po zawarciu rozejmu, pułk odszedł na zimowe leże w rejonie Lachowiska-Podlesie-Hruszczówka, zwalczając wałęsające się tam bolszewickie bandy, a w czerwcu 1921 r. przeszedł do Baranowicz. Stamtąd, po odpoczynku, transportem kolejowym, został przewieziony do Stanisławowa, jako stałego garnizonu.

W 1924 r., 29 września, pułk otrzymał z rąk ministra Spraw Wojskowych, gen. Władysława Sikorskiego, nowy sztandar ufundowany przez społeczeństwo woj. stanisławowskiego.

Komitetowi organizacyjnemu uroczystości wręczenia sztandaru, przewodniczył ówczesny prezydent miasta Stanisławowa, Wacław Chowaniec.

Dowódcą 48 pp. był wtedy płk. dypl. Euzebiusz Hauzer. Poprzedni sztandar, ufundowany przez społeczność francuską, oddano do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Zasługi 48 pp. Strzelców Kresowych są wymierne zdobyczami wojennymi, terytorialnymi i w sprzęcie wojskowym; 4 samochody pancerne, 48 ckm, 20 wagonów broni i amunicji, 2 samochody ciężarowe, jeden osobowy i 1 motocykl, sprzęt techniczny łączności oraz ponad 1000 jeńców.

Za wykazane męstwo zostało odznaczonych Krzyżami Virtuti Militari; 4 szeregowych, 10 podoficerów i 6 oficerów, w tym dowódca pułku, późniejszy generał i do października 1938 r. dowódca 11 DP, Kazimierz Łukoski. Krzyżem Walecznych odznaczono; 104 szeregowych i podoficerów oraz 25 oficerów.

Te osiągnięcia zostały okupione utraconym życiem; 5 oficerów, 18 podoficerów, 114 szeregowych i około 100 zaginionych. Ponadto 60 żołnierzy pułku zmarło na skutek odniesionych ran i trudów wojny.

Ostatnim dowódcą pułku był ppłk. dypl. Walenty Nowak, po II wojnie komendant Oficerskiej Szkoły nr. 1 w Krakowie.

Ostatnim kapelmistrzem pułku był kpt. Wiśniewski. Orkiestra 48 pp w 1936 roku zdobyła Srebrną Lirę na ogólnopolskim konkursie orkiestr wojskowych. Lira ta została uratowana i przekazana Reprezen-

tacyjnej Orkiestrze Wojska Polskiego w r. 1944.

Sztandar pułku, jak podaje płk. Kazimierz Satora ("Opowieści wrześnieowych sztandarów", Warszawa 1990), został przewieziony na Węgry przez Ośrodek Zapasowy 53 pp., skąd przez poselstwo został wysłany do Francji. Ewakuowany z wojskiem do Wielkiej Brytanii, znajduje się obecnie w Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

49 HUCULSKI PUŁK STRZELCÓW

Pułk został sformowany we Francji na początku kwietnia 1919 r. Do Polski pułk przyjechał ok. 20 maja tegoż roku. Wyładowany w Kutnie, przeszedł w rejon Brześcia Kujawskiego obsadzając odcinek linii rozjemczej między Polską i Niemcami. Po intensywnym szkoleniu, pułk działał na trzech różnych obszarach frontu wschodniego. I tak brał udział w walkach na terenie Małopolski Wschodniej i w rejonie Kamieńca Podolskiego. W wyprawie Kijowskiej walczył z wojskami armii konnej Budionnego. Następnie brał udział w bitwie warszawskiej w 18 DP na północnym odcinku zmaganiach z bolszewickim najeźdźcą.

Brał udział w pościgu za cofającymi się jednostkami armii bolszewickiej. Cały bojowy szlak tego pułku, to ofiarna walka, czego dowodem były: 27 Krzyży Virtuti Militari i 120 Krzyży Walecznych, jak również danina życia złożona przez 241 jego żołnierzy i 130 zaginionych bez wieści.

49 Huculski Pułk Strzelców stacjonował w Kołomyi, w koszarach przy ulicach Piłsudskiego, Czarnieckiego i Szpitalnej, zwanych "Koszarami im. Marszałka Piłsudskiego", oraz w koszarach gminnych przy Alei Wolności.

Święto pułkowe obchodzono 19 lipca w rocznicę zwycięskiej bitwy pułku z bolszewikami pod Chorupanem w 1920 roku.

Sztandar dla pułku ufundowała pułkowi ludność Pokucia i Kołomyi, a wręczenia dokonał w czasie uroczystej mszy polowej Marszałek Józef Piłsudski dnia 18 września 1922 r.

49 HPS posiadał charakterystyczny ubiór na podobieństwo podhalańczyków: peleryna, sztywny kapelusz z podwiniętymi brzegami rondo i umieszczonym z lewej strony pękiem piór cietrzewich i pęku białego puchu. Pięć najdłuższych piór zakręcano półkolem do przodu. Całość osadzona była w skórzanej tulejce, przesłoniętej odznaką dywizji. Kapelusz ten przysługiwał tylko 49 pułkowi.

Ostatnim dowódcą pułku był ppłk. dypl. Karol Hodała (ranny w Kampanii Wrześnieowej).

Pułk wchodził w skład 11 DP, której od października 1938 r., dowódcą był płk. dypl. Bronisław Prugar-Ketling.



Uroczystość na Rynku w Kołomyi przed pomnikiem marsz. Józefa Piłsudskiego (być może wręczenie odznaki 11 KDP). Z prawej płk Grabowski; w szeregu od lewej stoją: mjr Sokołowski, NN, mjr Lityński, NN; 1937(?)

53 PUŁK PIECHOTY STRZELCÓW KRESOWYCH



Pułk powstał na Ziemi Włoskiej dzięki staraniom tamtejszego Polskiego Komitetu Narodowego w Rzymie. Formowanie jego zakończono w listopadzie 1918 r. w m. Santa Maria, z Polaków-jeńców armii włoskiej. Stamtąd pułk został przesłany w ramach porozumienia między Francją i Włochami, do Francji i wcielony do armii gen. Józefa Hallera. Miał wtedy numer 11 pp w 6 DP.

W maju 1919 r. armia gen. Hallera przez Niemcy wyruszyła do Polski. Pułk dojechał do Zambrowa już 20 maja i rozpoczął intensywne szkolenie.

Podobnie jak w 48 pp, kadra oficerska składała się w lwiej części z Francuzów. I w tym przypadku dość szybko uporano się z tym zagadnieniem.

Od czerwca 1919 r. pułk brał czynny udział w walce z Ukraińcami. Szlak bojowy pułku wiódł przez następujące miejscowości: Gołogóry, Brzeżany, Mikulińce, Wołoczyska, gdzie stoczono zwycięską bitwę w dn. 20 lipca 1920 r., Skałat, Płoskirów, Latyczów, Obodówka, Bar, Pilawce i Tarnopol. Okolice wszystkich wymienionych miejscowości zostały zroszone krwią żołnierzy tego pułku.

Pułk zakończył boje do końca września 1920 r., a następnie obsadził kordon na linii rzeki Zbrucz.

W maju 1921 r. pułk został osadzony w Brzeżanach, a 22 grudnia na stałe przeniesiony do Stryja, gdzie z 1 Pułkiem Artylerii Motorowej utworzył garnizon.

W dniu 19 września 1925 r. gen. dyw. Aleksander Osiński wręczył pułkowi sztandar ufundowany przez społeczeństwo miasta i powiatu stryjskiego. Poprzedni sztandar otrzymany od Marszałka Józefa Piłsudskiego przekazano do Muzeum WP w Warszawie.

Sztandar 53 pp. udało się we wrześniu 1939 r. przewieźć przez Węgry do Francji, a stamtąd do Anglii. Obecnie znajduje się w Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Święto pułkowe obchodzone było 20 lipca w rocznicę bitwy.

W walkach poległo: 171 szeregowych, 28 podoficerów i 16 oficerów, a ok. 160 żołnierzy zaginęło bez wieści.

Odnaczone: Krzyżem Virtuti Militari 6 szeregowych, 8 podoficerów i 9 oficerów, a Krzyżem Walecznych - 53 szeregowych i 24 oficerów.

11 KARPACKI PUŁK ARTYLERII LEKKIEJ

Pułk powstał z pułku artylerii polowej o tej samej numeracji w dn. 1 października 1921 r. i utworzony został z połączenia 5 lwowskiego pułku artylerii oraz z 2 dyw. 12 pułku artylerii polowej. Pułk miał dwa dywizjony po trzy baterie. Trzeci dywizjon pułku powstał w oparciu o istniejące dwa dywizjony 3 grudnia 1921 roku.

Pułk stacjonował od 1921 r. w Stanisławowie, a jeden dywizjon w Kołomyi. 11 pal. zlokalizowany był w Stanisławowie w kwartale ograniczonym ulicami: Gołuchowskiego, Bilińskiego, Zosina Wola i Wojskowa. Barwy pułku: otok czapki garnizonowej - czarny, proporczyki na kołnierzu w tym samym kolorze, wzdłuż środka wszyty zielony pasek.

Ostatni dowódca - ppłk. Czesław Obtulowicz. Sztandar ufundowany przez społeczeństwo Stanisławowa, został wręczony 22 XI 1938 r. podczas wręczania sztandarów 8. oddziałom artylerii ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. We wrześniu 1939 r. sztandar zakopano w Brzuchowicach w gospodarstwie Krasnodębskiego.

Julia GNIEWEK, "Zula"

Lwowska gehenna

Pamięci Ziutka
opowieść tę poświęcam

cz. I.

Kiedy wybuchła wojna, moja edukacja sięgała niewiele ponad szkołę powszechną, więc moje przeżycia są podobne innym dzieciom. Przeróżenie, strach, następnie głód i niepełna świadomość zagrożenia i okrucieństwa, jakie miały przynieść najbliższe miesiące i lata. Taka świadomość bywała także u dorosłych, którzy masowo uciekali przed Niemcami na wschód, okazało się, że z deszczu pod rynnę.

W mojej pamięci z tego okresu, Lwów pozostał pięknym, wesołym miastem o charakterze wielkomiejskim. Wały Hetmańskie z pomnikami, otoczone monumentalną architekturą, szeroka Akademicka i wąskie, gwarne staromiejskie uliczki z kamieniczkami rodowodem bujnej przeszłości, sięgającym średniowiecza. A nad miastem wznosiły się bogate formą wieże katedr, kościołów i cerkwi. Panoramę miasta najlepiej można było podziwiać z góry Wysokiego Zamku. Wyglądało jak zielono-perłowa czasza z rozchylonymi brzegami, bo od śródmieścia w dolinie ulice promieniście pięły się w górę.

Miasto jeszcze nie straciło na urodzie, ale piętro okupacji zaczęło kiełkować. Już przed nadejściem zimy zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Ludność ogarniało przygnębienie, psychoza strachu, niepewność jutra. Zaczęły się wywózki całych rodzin w nieludzkich warunkach na Syberię. Ale szczyt dramatu nastąpił 22 czerwca 1941 r., kiedy wymieniali się okupanci. Na szczęście kolejny, przygotowany transport nie odjechał. Rusczy uciekali w popłochu, lecz zdążyli jeszcze podpalić słynne Brygidki z uwięzionymi. Latami będą wypalone mury z czarnymi oczodołami wołały o pomstę po nieba.

Niemcy rozpoczęli swoje panowanie od mordów polskich profesorów. Trwał dalszy ciąg czarnej okupacji. Dorastałam i dojrzewałam w niej. Byłam najstarszą z czworga rodzeństwa. Ciężko było żyć. Na moje szczęście, bo od dziecka moim ulubionym zajęciem była plastyka, Szkoła Przemysłu Artystycznego była czynna, ale z ograniczonym programem, który uzupełniałam na kompletach. Uczęszczałam na rzeźbę, zarabiałam robotą modnych wtedy drewniaczków i działałam w konspiracji jako łączniczka Armii Krajowej.

Do okrucieństw niemieckich dochodziły ukraińskie. Łuny pożarów sięgały pod Lwów. Ale zbliżał się front i rosły nadzieje na koniec tych koszmarnych lat. Sporadyczne walki uliczne trwały kilka dni i po raz trzeci, miasto stosunkowo mało ucierpiało, gdyż decydujące walki były poza Lwowem. 27 lipca 1944 r. - Lwów wolny! Szczęśliwi, ujawnieni, chodziliśmy z opaskami biało-czerwonymi, powiewały polskie flagi. Radość trwała krótko. Znowu zaczęły się dziać dziwne, niepokojące rzeczy. 31 lipca, gen. Filipkowski, z towarzyszącymi mu oficerami odlecieli do Żytomierza, na rozmowy. Oficerów sztabowych Okręgu i komendantów dzielnic zaproszono do NKGB na odprawę i zatrzymano. Wszyscy oni znaleźli się później w moim obozie.

Oddziały AK zostały rozwiązane. Następni znikali w różny sposób, podstępnie, na podstawie donosów. Rozpętała się nagonka na całym wyzwolonym obszarze Polski.

12 września 1944 r. ok. 8. rano do mojego domu przyszedł mężczyzna w koszuli, bez nakrycia głowy i pod pretekstem jakiejś dekoracji, zabrał mnie ze sobą. Wyszłam bez śniadania i pożegnania, bo miałam

niedługo wrócić. Mówił tylko po rosyjsku, więc szliśmy w milczeniu ze Śródmieścia na ul. Kadecką. Tam pozostawiono mnie w zupełnie pustym pokoju. Przestałam w nim głodna do późnego wieczora, bo nie było nawet krzesła. W miarę upływu czasu, mój niepokój wzrastał, czułam, że stało się coś złego.

W nocy zaprowadzono mnie na piętro, do pokoju w którym, o dziwo, siedział za biurkiem w mundurze oficera "kontrazwietki" mój prowadziciel. Zaczęło się przesłuchanie. Nie znałam prawie rosyjskiego, ale domyślałam się o co chodzi, udawałam, że nic nie rozumiem, by zyskać na czasie. On wściekły walił pięścią i krzyczał "podwał pajdziosz". Nie wiedziałam co to znaczy, myślałam, że to jakieś tortury z wałem. W końcu "bajec" z karabinem sprowadził mnie do piwnicy, czarnej otchłani, bo w między czasie zgasło światło. Były tam dwie kobiety. Padło w ciemności kilka słów, siadłam na słomie przy nich. Wkrótce zapaliło się światło, były dużo starsze. Nocą zabierano je na przesłuchanie.

Kiedy na drugi dzień w południe, prowadzono mnie po schodach na górę, w dół schodził z płaszczem na ręce mój stary profesor "Lolo". Spojrzeliśmy na siebie wymownie. Po latach dowiedziałam się, że po kilku dniach zwolniono go. On przekazał wiadomość o miejscu mojego pobytu, ale kiedy moja matka tam poszła, odepchnięto ją brutalnie, wrzeszcząc, że tu nikogo nie ma.

Przesłuchiwał mnie już inny, po polsku i trochę łagodniej. Nie wiele miałam do powiedzenia. Przez okno widziałam po raz ostatni przymglone w jesiennym słońcu wieże śródmieścia na tle Wysokiego Zamku. Piwnice w tym budynku były bez okien, budowane jako schrony przeciwlotnicze. Przybywało nas, a obok byli mężczyźni.

Niebo zobaczyłam dopiero 18. lutego, kiedy wyprowadzono nas na ogrodzone podwórze. Doszły jeszcze osoby z Łąckiego. Było nas około czterdzieścioro, w tym 8 kobiet. Pozostały jeszcze w piwnicy. Samochodem-więźniarką przewieziono nas na dworzec kolejowy. Był mroźny, zimowy zmierzch z ognistą kulą zachodzącego słońca. Załadowano nas na bocznym torze do wagonu "stołypińskiego" o zakratowanych przedziałach, z piętrowymi pryzkami po obu stronach, z małym świetlikiem w górze. Mieliśmy ruszyć o świcie.

Na samą myśl, że nikt nie dowie się o naszym nieznanym losie, postanowiłam przez robotnika kolejowego przekazać wiadomość do domu, a także adresy innych osób. Niewiele ryzykowałam. Okazało się, że to był dobry człowiek.

Nastał już ciemny wieczór, kiedy pilnujący "bajec", kazał mi wyjść z zakratowanego przedziału na korytarz. Bałam się nie znając jego zamiarów. Doprowadził mnie do końca korytarza, a tam stała moja młodsza siostra, która po otrzymaniu wiadomości, natychmiast przybiegła. Dwie inne udały się z wiadomością pod wskazane adresy. Dał nam kilka minut na rozmowę i cofnął się, nie podsłuchując. Nie wiedzieliśmy dokąd nas wywożą i jaki los nas czeka. Chciałyśmy sobie jak najwięcej powiedzieć, popłakując. Dostałam koc, chustkę, rękawiczki i zwitek pieniędzy. Rano miałam otrzymać paczkę z żywnością i mamy palto, bo trudno było w ciągu minuty coś przygotować, a zbliżała się godzina policyjna.

O świcie na torach był tłum ludzi, ale nikomu już nie pozwolono na widzenie. Bezsilne i zrozpaczone patrzyłyśmy na zmianę przez świetliki. Widziałam wszystkie trzy siostry - mama była chora, ojciec poza Lwowem - znajomą jesionkę w rękach eskortującej Rosjanki, ale nie dostałam jej nigdy, więc wyjeżdżałam w jesiennej odzieży i drewniaczkach. Otrzymałam tylko węzełek z żywnością i butelkę jeszcze ciepłej kawy z mlekiem.

Za ruszającym pociągiem biegli z płaczem nasi najbliżsi.

Serce dla Lwowa

sł. i muz. Wiktor Budzyński

Każ-dy je-den dziś ko--le---ga z lis-tem al-bo z pacz-ką bie--ga
 lu-dzie swo-im po-ma-gają róż-ne rze-czy po-sy---ła---ją. A ja-bym
 tak chciał po-słać ser-ce mo--je da---le-ko do Lwo-wa za-py--tać
 czy Wy--so--ki Za-mek sto-i, gdzie Niuś-ko się chowa? Czy
 pod Ra- - tu -szem jesz-cze sie-dzą lwy? Czy w Stryjskim Par -- ku
 wios --ną pach--ną bzy jak dawniej? Czy w no- cy gra--ją lwow-skie tam
 ze-ga -- ry? I gdzie ba--tia--ry na---sze są?

*Każdy jeden dziś kolega
 Z listem albo z paczką biega
 Ludzie swoim pomagają
 Różne rzeczy posyłają...*

*Refren: A ja bym tak chciał posłać
 Serce moje —
 Daleko do Lwowa.
 Zapytać czy Wysoki Zamek stoi,
 Gdzie Niuško się chowa?
 Czy pod Ratuszem jeszcze siedzą lwy?
 Czy w Stryjskim Parku wiosną pachną bzy?
 Jak dawniej...
 Czy w nocy grają lwowskie tam zegary?
 I gdzie batiary nasze są?*

*Ciepłe rzeczy i apteka
 Dobre ale dla człowieka
 Ja już posłał niejednemu —
 Lecz co posłać miastu memu?*

*Refren: Ja dziś posyłam właśnie
 Serce moje —
 Daleko — do Lwowa.
 Gdzie my z Karolcią mieli szczęście swoje
 Gdzie życia połowa.
 Na każdej tawce tam wspomnienia ślad
 Na każdym kroku własny lwowski świat
 Batiarów...
 Ja mówię wam — a kto chce niech się klóci
 Że wróci, wróci do nas Lwów!*

WSPOMNIENIA MAJOWE

Rok 1935, to rok śmierci pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Jeszcze dzisiaj ożywają moje wspomnienia, ówczesnej uczennicy szkoły nr 191, im. 11 Listopada przy ul. Narbutta 14, w Warszawie.

Na tę smutną okoliczność, w hołdzie Marszałkowi, podniosłą kantatę skomponował i słowa do niej napisał oraz nauczył śpiewać nie tylko moją klasę, lecz również młodzież innych szkół, nasz nauczyciel śpiewu i wychowawca, Jan Cepela-Ciepielli.

Słowa tej wspaniałej kantaty na zawsze zapadły w mojej pamięci. Jeszcze dziś pamiętam jej treść i melodię:



To nieprawda, że Ciebie już nie ma -
To nieprawda, że jesteś już w grobie,
Chociaż płacze dziś cała polska ziemia -
Cała polska ziemia w żałobie.

Chociaż serce Ci w piersi nie bije,
Chociaż spoczął na wieki duch dzielny,
W naszych sercach, jak żyłeś, tak żyjesz
Ukochany Wodzu nieśmiertelny.

Byłeś dla nas posągiem ze stali,
Byłeś dla nas sztandarem wspaniałym,
Ty, coś Polskę obronił i ocalił,
I wydzwignął na wieczny szczyt chwały.

W czasie tych smutnych dni, w szkołach warszawskich odbywały się uroczyste akademie. I w naszej szkole uczciliśmy pamięć Marszałka patriotyczną akademią. W udekorowanej kwiatami sali, przed portretem Marszałka, po przemówieniu dyrektorki, uczniowie deklamowali utwory poświęcone Piłsudskiemu, a szkolny chór odśpiewał, prócz kantaty, także kilka lubianych przez nas pieśni legionowych.

Na znak żałoby, przez 6 tygodni, tarcze szkolne i berety okryliśmy czarną krepą.

Te wspomnienia, pozostały na zawsze w mojej pamięci i skłaniają do zadumy w rocznicowe dni.

K.G.



LWÓW W ŻAŁOBIE

Wiadomość o zgonie Marszałka nadeszła do Lwowa 12 maja o godz. 22. Otrzymali ją: wojewoda lwowski płk. Władysław Belina-Prażmowski i dca Korpusu gen. Bolesław Popowicz.

Do północy ta tragiczna wieść znana już była niemal w całym mieście. Wszystkie publiczne lokale opustoszały, kawiarnie i restauracje zostały zamknięte.

Rankiem wszystkie gmachy państwowe, samorządowe i prywatne zostały udekorowane flagami, spuszczone do połowy masztu i okryte kirem.

W szkołach odczytano orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej. Odwołano wszelkie uroczystości, które miały odbyć się we Lwowie.

Do wojewody Beliny-Prażmowskiego napływały kondolencje od instytucji, organizacji społecznych i osób prywatnych. Prasa poświęciła, oprócz endeckiej "Gazety Warszawskiej", swoje łamy pamięci Marszałka.

13 maja na placu ćwiczeń Cytadeli odbyła się uroczystość pokrywania kirem sztandarów wojskowych garnizonu lwowskiego.

14 maja odbyło się w Ratuszu zebranie w sprawie udziału Lwowa w uroczystościach żałobnych. Wyłoniono Komitet wykonawczy w składzie: prezydent miasta Wacław Drojanowski, gen. Walerian Czuma, poseł dr Stanisław Ostrowski, poseł dr Aleksander Domaszewicz, senator Decykiewicz, prezes gminy żydowskiej Wiktor Chajes i in.

W godzinach wieczornych w lokalu klubu Starszoharcerskiego przy ul. Klementyny Tańskiej 3 odbyła się uroczystość żałobna. Ustalono, że 18 maja zostanie zorganizowane na Wysokim Zamku, z udziałem drużyn Chorągwi Lwowskiej, ognisko poświęcone Marszałkowi.

W tymże dniu na stokach Cytadeli została odprawiona uroczysta msza św., która zgromadziła tysiące mieszkańców Lwowa. Po skończonej uroczystości, uformował się pochód z oddziałami wojska na czele, który przeszedł pod gmach Województwa, gdzie delegacja z prezydentem Wacławem Drojanowskim złożyła kondolencje na ręce wojewody. Żałobny pochód trwał trzy godziny i wzięli w nim udział: rektorzy i profesorowie wyższy uczelni, akademicy, kombatancki, harcerze, Sokoli, ludność żydowska z prezesem Chajesem i rabinami, robotnicy i okoliczni chłopci. Wzdłuż ulic przez które przechodził pochód, stały tłumy mieszkańców Lwowa.

Lwów reprezentowany był na pogrzebie Marszałka przez prezydenta miasta, trzech wiceprezydentów, ośmiu radnych i 12 członków Strzelnicy. Związek Obrońców Lwowa, któremu przewodniczył prezes, dr Ostrowski, wystąpił z poczem sztandarowym i herbem odznaczonym Orderem Virtuti Militari, który niósł, ubrany w kontusz, woźny Magistratu. Uczestniczyli również przedstawiciele Klubu ukraińskiego z prezesem dr. Dymitrem Lewickim oraz posłami Zahajkiewiczem i Wełykanowyczem.

W pochodzie pogrzebowym Rada m. Lwowa i wiceprezydenci, dla których zrobiono wyjątek, szli za Radą m. Krakowa. Przy wejściu do Katedry Wawelskiej, kadeci Korpusu nr 1 Marszałka Piłsudskiego trzymali wartę honorową.

21 maja na specjalnym posiedzeniu Rady Miejskiej podjęto jednoznacznie uchwałę o budowie we Lwowie pomnika Marszałka. Inicjatorami byli przedstawiciele organizacji przemysłu naftowego, którzy na ten cel zadeklarowali kwotę 50 tys. zł., a Zarząd miasta ofiarował 20 tys. zł.

Rozpisano konkurs na pomnik, a termin składania prac - 20 stycznia 1936 r. Sąd konkursowy pod przewodnictwem prezydenta Drojanowskiego, inż. arch. Witolda Minkiewicza, komendanta Garnizonu płk. Ludwika Bittnera i dr. Stanisława Ostrowskiego, po rozpatrzeniu 18 nadesłanych projektów, I nagrodę przyznał pracy inż. arch. Juliana Duchowicza i Zygmunta Majerskiego. Jako miejsce na pomnik wybrano wzgórze Cytadeli. Prace przerwała wojna.

d.b.ł.



List nienapisany

Szanowny Panie Docencie, a może po prostu Drogi Tolu,
miałam napisać list do Ciebie -
teraz puste kartki leżą na stole,
a Ciebie nie ma i nie będzie.

Nie będę już szukać w witrynach
wydania kolejnego,
nie będę pytać, czy Witold Szolginia
napisał coś nowego.

Już nigdy w drodze do domu
przystając na ulicy,
nie będę niecierpliwie
przewracać stronnice nowego tomu.

Teraz kiedy Cię nie ma
Twoje książki i wiersze
czytać będę jeszcze nieraz
by odnaleźć w nich swoją duszę.

Wśród Twoich książek czegoś mi brakuje
może jeszcze jednego tomu,
w którym miałeś opisać
powrót nasz do lwowskiego domu.

A Ty z góry na nas patrzysz
i martwisz się na pewno,
że tego tomu nie napiszesz,
że nie powiedziałaś wszystkiego.

Przełącz nam swoje myśli o Lwowie
użycz swojego natchnienia,
abyśmy mogli dzieło Twoje
prowadzić w Twoim Imieniu.

Ten "list nienapisany"
kończyć muszę, nie otrzymasz go
choć do Ciebie skierowany...

Jarosław, w rocznicę śmierci
ś.p. Witolda Szolgini



W rocznicę śmierci

Ś†P

WITOLDA SZOLGINI

dn. 30 VI o godz. 18. w kościele przy RES SACRA MISER, Kra-
kowskie Przedmieście 62, zostanie odprawiona Msza św. za
Jego Duszę

Towarzystwo Miłośników Lwowa

Adam HOLLANEK

Bolesna rocznica odejścia Tola

30 czerwca 1996 r od -
szedł od nas Arcylwowiak,
Witold Szolginia.



Wszyscy z naszego Miasta i naszej Ziemi, dobrze Go znali. Do Jego nadzwyczajnych zasług - twórcy wszechstronnego - naukowca, architekta, pisarza, współzałożyciela Towarzystwa Miłośników Lwowa, organizatora i uczestnika wspaniałych wieczorów literackich, radiowca, którego króciutkie audycje skupiały przy głośnikach tysiące osób w kraju i zagranicą - do tych zasług należy rozpętanie lwowskiej gorączki nostalgicznej!

To On przecie - w roku 1971, przeszło już ćwierć wieku temu, śmiał setkom tysięcy ludzi z Kresów Wschodnich, stanowiących około jednej czwartej całej polskiej współczesnej populacji, podsunąć pod oczy książkę im wszystkim, egzulom, tak zadedykowaną - MIESZKAŃCOM DOMU GDZIEKOLWIEK SA. Ta Rzecz, nosząca nazwę DOM POD ŻELAZNYM LWEM, stała się błyskawicznie rodzajem biblii lwowskiej, "przewodnikiem syrdiecznych" wspomnień dla każdego. Piszę "dla każdego", ponieważ Książka wzbudziła rezonans wielki w całej, nie tylko lwowskiej społeczności. Pierwsza uświadomiła czym było dla Polaków to miasto bohaterkiej, ale i pogodnej codzienności, Wesołej Lwowskiej Fali, Panoramy Racławickiej, Szkoły Matematycznej Banacha i szkół powszechnych wszelkich, Parandowskiego, Weigla, Teatru Wielkiego, Hotelu George'a, świąt rodzinnie obchodzonych i dobrych dni powszednich.

Książka Tola wyzwoliła już w tamtych czasach, kiedy o Kresach Wschodnich nie wskazane, i zabronione było pisanie, taką lawinę o nich literatury, jaka nigdy przedtem nie zaistniała. Lwów odtąd, a także i Wilno, zaczęły żyć swoim nowym, "pisanym" życiem - zarówno jako literatura piękna, czy też jako przedmiot szerokich i poważnych badań naukowych. Tym badaniom przyszyły w pomoc świetne eseje Szolginia, ilustrujące codzienność i odświętność miasta, jego Sacrum i Profanum. Dzieło Tola - wiele tomów - zainspirowało nie tylko powstanie samej lawiny tekstów, która nie ustaje, lecz ciągle rośnie. Ono spowodowało także konkretne działania, takie jak odrodzenie Cmentarza Obrońców Lwowa, jak starania o rewindykację wielu dóbr z dziedziny nauki i sztuki. Wzbudziło też zainteresowanie zarówno społeczeństwa jak i władz - polityką Wschodnią - i w tym sensie można je porównać z próbami oddziaływań redaktora "Kultury" paryskiej, Jerzego Giedroycia.

Myślę, że zanim tekst ten znajdzie się w druku, będzie gotowa już do nabycia, druga pośmiertna pozycja Witolda Szolginia, z Wydawnictwa SUDETY - Rzecz o wielkich lwowskich ludziach, o wielkopomnych dla naszej kultury polskiej osobistościach grodu pod Wysokim Zamkiem. Dzieło to pozwoli znowu oddać cześć pamięci Tola-Arcylwowiaka.

Węgierska powieść o lwowskich Orłętach

Węgierski pisarz, Jenö Szentivanyi napisał w latach trzydziestych wzruszającą powieść o polskiej młodzieży, która broniła Lwowa w 1918 r. Rzec pod tytułem "Lengyel sasfiokak" czyli "Polskie Orłęta" ukazała się na Węgrzech w 1937 r. i mimo dużej popularności nie doczekała się następnych wydań. Zaczynała się bowiem wojna i na znajdujących się u boku Niemiec, Węgrzech, nie można już było sławić bohaterstwa polskiej młodzieży. Węgry w tym czasie, wbrew sojuszowi z Hitlerem udzielały pomocy tysiącom polskich uchodźców, ale publikowanie "Polskich Orłąt" byłoby zbyt jawnym drażnieniem niemieckich sojuszników.

Od 1945 r. książka powędrowała do prohibitów i znajduje się tam do dziś. aby nie razić dobrych stosunków. Najpierw odnosiło się to do Związku Radzieckiego, a obecnie do Ukrainy, z którą Węgry zawarły w 1993 r. wieczysty traktat. Tak więc świetna powieść Szentivanyiego została całkowicie zapomniana. Podobnie zresztą jak cała twórczość pisarza, który w okresie międzywojennym był wziętym autorem młodzieżowych powieści. Miał on jednak to nieszczęście, że był oficerem armii austriackiej, a potem wojsk Hortyego, po zakończeniu zaś służby, dziennikarzem rządowej prasy. Jako taki, został po II wojnie światowej, skazany na milczenie i wegetację opartą o wznowienia po 1956 r. jednej czy dwóch książek, ale nie "Orłąt".

Jenö Szentivanyi poznał Polaków w czasie I wojny światowej, kiedy z węgierskimi jednostkami przez czas dłuższy stacjonował w Galicji, a przeważnie we Lwowie.

Obrona Lwowa i bohaterstwo Orłąt stało się dla Szentivanyiego wspaniałym tematem, pozwalającym kontynuować to, co legło u podstaw sukcesu najgłośniejszej powieści węgierskiej XX wieku, a mianowicie "Chłopców z placu Broni" Ferencza Molnara. To właśnie ta powieść w okresie międzywojennym robiła światową karierę i została przetłumaczona na ponad trzydzieści języków.

O ile jednak "Chłopcy" Molnara byli zabawą w Ojczyznę, to "Orłęta" są już zbeletryzowaną, ale oparta na autentycznych faktach relacją, przedstawiają patriotyzm polskiej młodzieży, walkę o niepodległość, a bohaterzy giną na polu chwały.

Bohaterami powieści jest lwowska rodzina Potockich. Pułkownik Potocki znajduje się u boku Piłsudskiego, wraz z nim w Warszawie organizuje nowe polskie państwo. Pani Potocka - klasyczny wzór matki-Polki - wraz ze swymi dziećmi - Kazikiem oraz bliźniakami Marysią i Stasiem - jest we Lwowie. Cała rodzina należy do POW i od początku bierze aktywny udział w obronie miasta. Akcja powieści jest zgodna z historycznymi wydarzeniami, przedstawiona na kanwie losów rodziny Potockich oraz batalionu "Orłąt".

Rzecz zadziwiająca: nie ma w tej powieści antyukraińskich akcentów. Autor nie przedstawia ich jako podłych wrogów, czy dzikich nacjonalistów. Osia powieści jest walka o przyłączenie Lwowa do Polski, główną sprawą - życie w oblężonym mieście, splatające się z żołnierskim obowiązkiem całej rodziny. Za ten polski Lwów giną kolejno chłopcy z uczniowskiego batalionu, a wśród nich Kazik Potocki. Za polski Lwów wszyscy zdolni są do największych poświęceń! Są w niej wspaniałe opisy i sceny, jak choćby - przyjazdu pociągu pancernego z légionistami, którzy wzmacniają obrońców, czy też przygód Stasia, który pod koniec oblężenia przedostaje się z mel-dunkiem ze Lwowa do dowództwa ciągnących z odsieczą polskich wojsk.

Powieść napisana jest z dobrą znajomością polskich realiów, ładnym językiem, prosto, bez emfazy, Czytałem ją w dzieciństwie, w czasie II wojny. Kiedy sięgnąłem po nią po blisko 50 -ciu latach, stwierdziłem ze zdumieniem, że wytrzymała próbę czasu. Uczy i wzrusza. Uzupełnia też lukę w naszej literaturze dla młodzieży, o tym jak rodziła się niepodległa Polska. Należy do nurtu, który w kilka lat później został najdobitniej ujęty przez Aleksandra Kamińskiego w "Kamieniach na szaniec".

Myślę, że warto tę powieść - nawet po wielu latach - przyswoić młodemu polskiemu czytelnikowi.



Stanisław Edward BURY

Poetycka opowieść o Lwowie

To duża radość i satysfakcja intelektualna czytać poezje Andrzeja Bartyńskiego. Jeszcze większą radość i satysfakcję, zwłaszcza czytelnikowi ze Lwowa, lub związanego ze Lwowem, sprawia lektura ostatniego tomiku poetyckiego "Wróć bo czereśnie..." Leopoliada i Andrea. (Wrocław 1996).

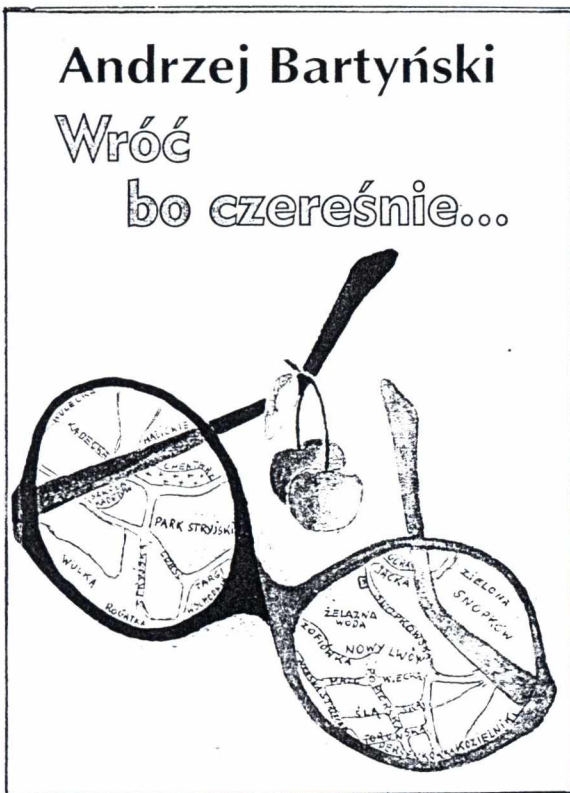
O randze artystycznej poezji Bartyńskiego niech świadczy fakt, że poezje jego wydaje przeważnie lwowsko-wrocławskie Ossolineum. Wydawcą omawianego tomu jest Klub Inteligencji Niewidomej we Wrocławiu, zaś wydawcą technicznym, jakże zasłużona dla leopolitów, wrocławska Oficyna Wydawnicza SUDETY.

Klub Inteligencji Niewidomej? Bo Bartyński jest poetą niewidomym. To zderzenie tych dwóch ostatnich słów jest miarą tragizmu twórcy, bo przecież poeta odbiera świat przede wszystkim zwrokiem. Gdyby jednak nie kilka wzmianek w omawianym tomie, czytelnik nie domyśliłby się, że opisywany słowem poetycki świat jest zapisem niewidomego poety.

Stracił wzrok podczas wojny, o czym wspomina lakonicznie w wierszu "W podróż..." (... gdy ociemniałem z wojennej przyczyny"). Poeta nie czuje się jednak przez los z tego powodu okradziony, ani nieszczęśliwy. Brzmi

to może dla nas widzących, paradoksalnie, ale poeta wprost przeciwnie; ociemniałemu poecie dane jest niezmiernie bogactwo przeżyć i doznań, o których ludzie widzący nie mają pojęcia. Bartyński pisze o tym w wierszu "Oko", z którego warto zacytować większy fragment:

...Księżyc, seledynowy skarabeusz
pełźnie, pełźnie pod moim palcem
bo ociemniałym być poetą
znaczy dotykać świat daleko
dalej niż widzisz ty widzący
Moje przestrzenie jest noc i słońce
którego oko we mnie płonie



Ja mogę kosmos ująć w dłonie
 będąc poetą ociemniałym
 Ja widzę w słowie doskonałym
 zarys istnienia i nicości
 Ja stoję tam gdzie ty nie staniesz
 poza granicą widzialności ...

Bartyński opatrzył tomik podtytułem "Leopoliada i Andrea" i w tekście wyjaśnia: "To brzmi jak "Iliada i Odyseja" - tak właśnie niech brzmi". Ten dyskretny akcent autoironii jest zrozumiały przez skojarzenie twórcy starogreckich epepei z twórcą omawianego tomu; obaj byli niewidomymi poetami.

Na omawiany tomik składa się 56 wierszy zamieszczonych na 84 stronach, o różnej długości - od lakonicznego wiersza "Dwa słowa", liczącego zaledwie 8 wersów aż po opisowo - refleksyjny poemat "Kra-kidały" (107 wersów). Wszystkie wyrastają z tej samej poetyckiej gleby; miłości do Lwowa. I chociaż ta lwowska liryka nierzadko zaprawiona jest goryczą lub porażającą refleksją, dominuje tonacja pogody, bo pogodny jest ich twórca, życzliwy światu i ludziom, dlatego o opisywanym poetycko czasie pisze, że "szeleści wiosenną zielenią". I nie bez powodu poeta umieszcza w omawianym tomiku jako pierwszy, otwierający go wiersz "Zaśpiewały mi ptaki w myślach zaświeciło mi słońce ze Lwowa". Przy każdym wierszu jest data, a często nawet godzina jest napisana w porządku chronologicznym. Tylko ten jeden wiersz wyłączony został poza chronologiczny układ, co ma chyba swoją wymowę. Niekiedy tę pogodę mąci nuta melancholii, jak w wierszu "Było miasto";

Było miasto
 najpiękniejsze miasto na świecie
 Było miasto
 najpiękniejsze miasto świata
 Było miasto i ludzie śpiewni
 jak złote gitary
 Gdzie jesteście teraz
 gdzie jesteście
 ludzie i czasy i rzeczy ...

Ta nuta smutku i melancholii pobrzmiwa w jednym z najbardziej przejmujących wierszy pt. "Odjazd";

Na pustym dworcu
 pod umarłym zegarem
 z wyrwanymi ramionami
 wskazówek
 położyłem bukiet
 mojej miłości

A potem
 nieistniejącym fiakrem
 z nieistniejącą nadzieją
 odjechałem drogami
 smutku i tęsknoty
 przez pejzaż bólu
 nazywany Polską

Ale są też odjazdy skąd nie ma już żadnego powrotu, nawet nadziei. Jak w chronologicznej adnotacji z 8 VII 1996. "Po południu w poniedziałek. Deszcz i burza. Zmarł Szolginia, lwowiak, który pisał o Lwowie". Ale Lwów żyje w jego książkach i w książkach poety Bartyńskiego.

I "Lwów jest tam gdzie żyjemy".

Rozśpiewane Leszno

Korespondencja własna

W sobotę i niedzielę, 19 i 20 kwietnia odbył się w Lesznie już V Ogólnopolski Festiwal Dziecięcy Piosenki Lwowskiej "Ta joj".

Zjechało nań 18 zespołów i 22 solistów w kategorii dzieci i młodzieży ze wszystkich stron Polski; z Warszawy (wspaniała szkoła podstawowa nr 328 im. Orłąt Lwowskich, której dyrekturuje doskonały muzyk-kompozytor, aranżer i dyrygent w jednej osobie, mgr Apoloniusz Stawecki), z Nowego Sącza, Krynicy, Maciejowej i Piątkowej (niezmordowany dr Jerzy Masiór, utalentowany poeta, rysownik, muzyk i organizator, oraz kompozytor Aleksander Porzucek), z Brzegu Dolnego (zawsze młody duchem prezes TML, Zbigniew Grata), oraz z Leszna i Góry.

"Ojcował" imprezie cudowny Janusz Ragankiewicz, prezes TML w Lesznie, płodny po dziś poeta.

Całą sobotę trwały przesłuchania, a poziom był tak wysoki, że doborowe jury musiało posługiwać się komputerami, by sprawiedliwie rozdzielić miejsca i nagrody.

W niedzielę wszyscy uczestnicy, goście oraz miejscowi parafianie, wzięli udział w uroczystej Mszy św. za zmarłych i żyjących Kresowian (z tej i tamtej strony granicy).

Mszę św. celebrował i kazanie (nagrodzone rzeszystymi oklaskami) wygłosił ks. Janusz Popławski, kapelan całego TML i KPW, a zarazem prezes zarządu Oddziału Stołecznego.

Po obiedzie rozpoczął się koncert laureatów połączony z rozdaniem nagród. W kategorii wykonawców powyżej 15 lat - I miejsce zajęła Anna PATYKÓWNA z Nowego Sącza, II miejsce - Anna WILKÓWNA z Krynicy, III miejsce - Agata KUŚMIEREK z Warszawy.

Wśród młodszych uczestników zwyciężyła ubiegłoroczna laureatka, bezkonkurencyjna Kasia RZYMSKA z Warszawy, która też od razu została zaproszona z występem na "Dni Lwowa do Wrocławia" (21-23 VI).

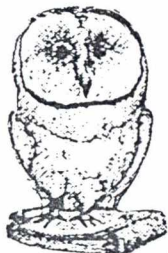
Drugą była Kinga PANCERZÓWNA, trzecią Kasia PATYKÓWNA. Obie z Nowego Sącza.

W grupie zespołów do lat 15, I miejsce zajęły świetne "Biedronki" z Brzegu, II miejsce - dzieci z Leszna, III - ze Słońska.

Nagrodę im. ś.p. Heleny Ragankiewiczowej, inicjatorce festiwalu, otrzymała 9-letnia Sylwia HOMONCIK z Maciejowej, zaś nagrodę Zarządu Głównego TML i KPW zdobyła Paulina CZEKAJÓWNA z Nowego Sącza, a specjalne wyróżnienie jury - kilkuletni Marek KUZIEMSKI z Ozimka, zabawny ojciec z ballady o "Pannie Franciszce".

Leszno potrafiło zdobyć wielu sponsorów, m.in. 70-letnia p. Kazia SZCZEPAŃSKA upiekła wielki tort, zapewniam, że doskonały!

J.P.



Nasze lektury

Maria Halina DYSZLEWSKA; Dzieje Kresowej rodziny ziemiańskiej (o rodzinie Plejewskich), Warszawa 1996, fot.

Wiktor POLISZCZUK; Akcja "Wisła". Próba oceny. Toronto 1997.

Wiktor POLISZCZUK; Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego. Toronto.

AUKCJA KRESOWIANÓW odbędzie się 7 VI od godz. 10. w Muzeum Niepodległości 62.

NA CMENTARZU ORŁĄT

Mimo trudności robionych przez władze miejskie (odcięto wodę i zablokowano bramę wjazdową), trwają prace na Cmentarzu Orłąt.

Przed trzema laty Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi uzyskało statut prawny. Prezesem został Eugeniusz Cydzik, a sekretarzem T. Dutkiewicz.

Członkowie Towarzystwa wraz z miejscowymi Polakami cały wolny czas poświęcają na utrzymaniu porządku i odtwarzania cmentarza. To dzięki nim od wiosny do późnej jesieni na grobach obrońców kwitną kwiaty i w alejkach rosną drzewka przywiezione z arboretum prof. J. Pióreckiego w Bolestraszcach.

W ubiegłym roku zostały odkopane i uporządkowane ziemne groby w polach (NIE w kwaterach i NIE w alei zasłużonych - jak niektórzy podają - bo takich nie było); XVI, XXI, XXII, XXIII, XXV i XXVIII.

(Nie rozumiem czemu na tych właśnie polach trwają prace, są bowiem one położone w części międzywojennej, zamiast porządkować pola w obrębie Pomnika Chwały i Katakumb - d.b.ż.)

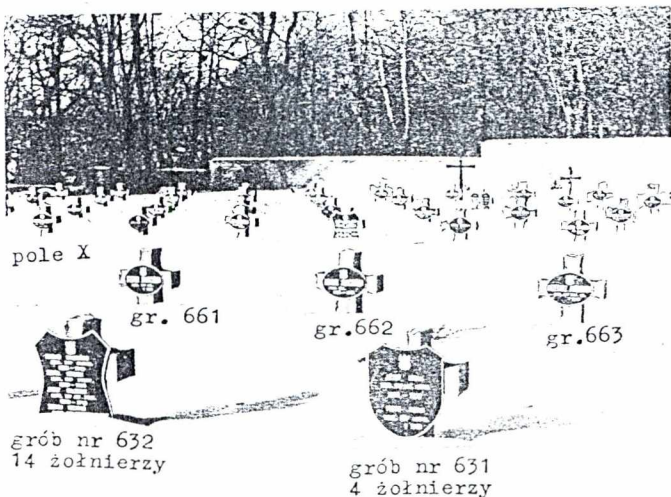
Od wiosny do jesieni zeszłego roku ustawiono na 97 mogiłach żelbetonowe krzyże oraz 211 tabliczek z nazwiskami pochowanych. W całości usunięto ziemię i gruz z pola II i częściowo z pola I.

Na polu I odkopano groby generałów: Tadeusza Rozwadowskiego i Jana Thullie-Prawdźca, dowódcy 5 DP (groby nr 19 i 18).

W polu II: ustawiono betonowy krzyż z tabliczką na grobie gen. prof. dr. Ludwika Rydygiera (grób nr 72) oraz na grobie Karola Tokarskiego (grób nr 73). Uporządkowano pomnik braci Ślepowron-Kamińskich; Wiktora, Karola i Mariana (grób nr 79).

Członkowie Towarzystwa odtworzyli mogiłę twórcy projektu Cmentarza, inż. Rudolfa Indrucha (pole XXI, grób nr 1938).

Prace członków nie ograniczają się tylko do Cmentarza Orłąt. Dzięki staraniom Towarzystwa otrzymano zezwolenie na demontaż metalowego ogrodzenia w polu Obrońców Lwowa na Cmentarzu Janowskim, gdzie ustawiono na mogiłach 77 żelbetonowych krzyży. Zadbano także o groby powstańców Listopadowych (Żelaznej Kompanii) oraz powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim.



Cmentarz Orłąt. Fragmenty pola IX, na dalszym planie pole X. Stan z lutego 1996 r. Fot. J. Reszetański.

ran otrzymanych na Persenkówce 1 I 1919. Grób nr 663; Iwanowski Grzegorz, szereg. 2 pp. Strzelców Lwowskich, zmarł z ran 26 I 1919.

Na zdjęciu: pole IX, pochowani w grobach; nr 631; Boro Adam, szereg. Odsieczy 5 pp., poległ 21 XI 1918. Całka Franciszek, szereg. 5 pp., poległ 21 XI 1918. Dyrka Józef, szereg. 5 pp., poległ 21 XI 1918, Roman Piotr, szereg. 5 pp., poległ p/Snopkowem 21 XI 1918.

Grób nr. 632; 14 żołnierzy poległych 13 I 1919 r. od wybuchu granatu w Skniłowie oraz w Sygniówce, szeregowych 2 pp. Strzelców Lwowskich, 8 pp i 15 pułku artylerii, 3 baterii.

Grób nr 661; Brudziński Stefan, szereg. 5 pp., zmarł 5 II 1919. Grób nr 662; Sawczyński Henryk, ppor. Odsieczy Warsz., zmarł z

ran otrzymanych na Persenkówce 1 I 1919. Grób nr 663; Iwanowski Grzegorz, szereg. 2 pp. Strzelców Lwowskich, zmarł z ran 26 I 1919.

Oprac. na podstawie sprawozdania Tow. Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, (d.b.ż.)

KRONIKA

WARSZAWA

Tegoroczne nagrody australijskiej Fundacji Polcul otrzymali: prezes oddziału stołecznego TML, ks. Janusz Popławski, Tadeusz Kaczyński organizator Filharmonii im. Romualda Traugutta oraz Halina Owczarek, wiceprezes Radia Polskiego we Lwowie.

Wyróżnienia przyznano za osiągnięcia w kulturze i budowaniu społeczeństwa obywatelskiego oraz współpracę z sąsiadami.

* * *

Andrzej Hiolski, światowej sławy śpiewak (absolwent VI gimnazjum) otrzymał nagrodę Ministra Kultury za osiągnięcia artystyczne.

* * *

Doroczną nagrodę m.st. Warszawy otrzymał zespół audycji radiowej "Matysiakowie", a wśród nich, jeden z czołowych autorów - Jerzy Janicki.

* * *



Nasza koleżanka z Zarządu oddziału, Alicja Kocan wzięła udział w programie TV Elżbiety Skrętowskiej, pt. "Po prostu tańcz".

Alicja Kocan, urodzona w Tarnopolu, od najmłodszych lat uczestniczyła w rodzinnym muzykowaniu. W czasie studiów bywała w "Stodole" i innych klubach na imprezach kulturalnych, bo śpiew, taniec i muzyka - to jej pasje. W TV tańczyła z dużym powodzeniem przy muzyce z filmu "Love story".

* * *

Syn gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, Wojciech Mieczysław, mieszkający w Kanadzie, ofiarował pamiątki po swoim ojcu Centralnej Bibliotece Wojskowej (ul. Ostrobramska 109).

Biblioteka Wojskowa, istniejąca od 1919 r. gromadzi wszelkie zbiory i dokumenty wojskowe. Dar syna gen. Boruty wzbogaci kolekcję dokumentów wojskowych generałów II RP.

* * *

Fundacja Młodej Polonii i Stowarzyszenie "Wspólnota Młodej Polonii" dla uczczenia laureatki nagrody Nobla, Wisławy Szymborskiej, ogłosiła konkurs na wiersz w języku polskim, napisany przez młodzież mieszkającą poza Krajem.

* * *

KIJÓW

Stojący w dawnej dzielnicy polskiej, kościół św. Aleksandra, zbudowany ze składek szlachty gub. Kijowskiej, a ukończony w roku 1842 dzięki ofiarności Antoniego Sawickiego, został w r. 1990 oddany kijowskim katolikom.

Zamknięty w r. 1937, przez wiele lat służył jako szkolne obserwatorium. Proboszcz, ks. Jan Kapran odprawia Msze św. po polsku i ukraińsku. Przed kościołem ustawiono pomnik poświęcony prześladowanym za wiarę w latach 1917-1991.

* * *

KRAKÓW

Stanisław Lem, lwowianin, znakomity pisarz powieści fantastycznych i wspomnień o "Wysokim Zamku", dostał tytuł Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa przyznany przez krakowskich radnych.

* * *

KRZEMIENIEC

W Krzemieńcu istnieje sześć cmentarzy, z których na czterech pochowani są Polacy.

Latem ub.r. przedstawiciele oddz. Dolnośląskiego "Wspólnoty Polskiej" przeprowadzali inwentaryzację grobów polskich.

Największy rzymsko-katolicki cmentarz powstał w 1891 r. Ustalono tam ponad 800 nazwisk na grobach, m.in. na mogile Nieznanego Żołnierza. Na cmentarzu Pobazylińskim spoczywają m.in. profesoria Liceum Krzemienieckiego.

Matka Juliusza Słowackiego posiada swój grobowiec na cmentarzu Tunickim, gdzie jest również pochowany portrecista króla Stanisława Augusta, Józef Pitschman.

Zebrane materiały pozwolą na opracowanie monografii tych nekropoli oraz przygotowanie historii jedynej parafii rzymsko-katolickiej, funkcjonującej bez przerwy po r. 1945 w diecezji łuckiej.

* * *

LWÓW

Lwowska Miejska Społeczna Organizacja "Polskie Towarzystwo Radiowe", do którego weszli członkowie Radia Lwów, zostało zarejestrowane (adres: ul. Łyczakowska 21 m.5).

Programy w języku polskim nadawane są na falach średnich w paśmie 203,2 m (1476 kHz) oraz na UKF w paśmie 106,7 MHz, we środy w godz. 16.30 do 18.30. i w soboty w godz. 9-11. Codziennie prócz niedziel i świąt nadawane są programy Radia Polonia od godz. 18.30 do 19.30. Prezesem Radia została Teresa Pakoszowa (zeszłoroczna laureatka nagrody Polculu), wiceprezesem Halina Owczarek, redaktorem programowym - Elżbieta Leusz.

* * *

W nr 4 naszego Biuletynu pisaliśmy w "Kronice" o uczniu szkoły nr 24, Mikołaju Sołodzie, fenomenalnym młodym śpiewaku. Mikołaj wziął ostatnio udział w Międzynarodowym Dziecięcym Konkursie Akademickiej Szkoły Sztuki "Forte Maestro" w Ługańsku, gdzie zdobył złoty medal i I miejsce.

Mikołaj, który wyjechał na ten konkurs do Donbasu dzięki wsparciu finansowemu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Dyrekcji Lwowskiej Kolei Państwowej, wystąpił z następującym repertuarem: "Arię Basteina" z opery Mozarta, "Serenadą Kreolską" Freira, "Wróc do Sorrento" Curtissa, "Funiculi-Funicula" Denza, "Złotą rybka" Moniuszki i "Serenadą Stepowono". Wszystkie pieśni wykonał Mikołaj w językach oryginału.

Mikołaj Sołód projektuje przyjazd do Wrocławia na "Dni Lwowa, w czasie których da swój recital.

* * *

Władze Lwowa wystąpiły z prośbą do UNESCO o wpisanie do Światowego Rejestru Dziedzictwa Kulturalnego lwowskiego Starego Miasta. Zmusi to władze ukraińskie o dbanie o zabytki starej architektury.

Nowopowstałe Towarzystwo Miłośników Starego Lwowa apeluje do władz miejskich o ratowanie kamienicy Bandinellich z XVI w., w któ-

rym mieściła się pierwsza poczta lwowska. Za dwa lata będzie 370. rocznica powstania poczty w naszym mieście. Tymczasem budynek jest w rusztowaniach (zimną zapadł się dach) i grozi uszkodzeniem sąsiednim budynkiem w Rynku.



Gmach "Sokoła-Macierzy" na rogu ulic Sokół i Zimorowicza

18 maja odbywały się obchody 130-lecia Sokoła, Towarzystwa Gimnastycznego założonego dla podniesienia odrodzenia fizycznego, duchowego i moralnego narodu, zgnębnego upadkiem Powstania 1863 r. Inicjatorami byli akademicy, poparci przez dr. Józefa Millereta, radnego miasta, lekarza domowego ówczesnego namiestnika hr. Gołuchowskiego, Jana Dobrzańskiego, pisarza, dr. Tadeusza Żulińskiego i in.

Członkowie oddziału konnego lwowskiego Sokoła, pod dowództwem por. Marccelego Śniadowskiego, w sierpniu 1914 r. dołączyli do Legionów J. Piłsudskiego.

Uroczystości odbywały się we Lwowie i Krakowie. Odbyła się sesja naukowa i występy artystyczne zespołów młodzieżowych ze Lwowa i z Kraju. Po Mszy św. w Katedrze lwowskiej poświęcono sztandar Sokoła. Uroczystość zakończył bieg sztafetowy na trasie Lwów-Kraków.

SAMBOR

Od listopada 1995 r. działa tu drużyna harcerska, licząca 26 harcerzy. Samborscy harcerze utrzymują kontakt ze Związkiem Harcerzy RP, uczestniczą we wspólnych obozach na terenie Kraju. Dzięki tym kontaktom zwiedzili Gdańsk, Sopot i Malbork. W lutym, w dniu urodzin Baden Powella, obchodzono uroczyste Dzień Braterstwa, w którym wzięły udział drużyny ze Lwowa i Drohobycza. W tymże dniu, po Mszy św., na uroczystym apelu powołano II Żeńską Drużynę Harcererek "Tęcza" i Krąg Przyjaciół Harcerstwa.

STRYJ

Staraniem Towarzystwa Karpackiego z Warszawy w osobie dr. Tadeusza Trajdosa, odbyło się w kościele farnym odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej urodzonemu tu Kornelowi Makuszyńskiemu.

Odsłonięcie tablicy poprzedziła Msza św. celebrowana przez ks. biskupa Marcjana Trofimiaka, w czasie której śpiewał chór "Echo" ze Lwowa.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele Muzeum Makuszyńskiego z Zakopanego oraz rodzina pisarza.

H.O.



Czytelnicy piszą

Pan Adam Lis z Goświnowic uzupełnia wspomnienia Heleny Pazyrzyny o Antonim Lewaku (Biuletyn nr 4). Nasz Czytelnik podaje, że w "Zeszytach Katyńskich" nr 4 pod pozycją 1662 jest następująca informacja: Lewak Antoni, s. Józefa i Ludwika, ur. 25 X 1889 w Pieśniakach, kierownik wydziału Ossolineum, zamieszkały we Lwowie.

I w tym samym numerze "Zeszytów Katyńskich" pod pozycją 3089 figuruje informacja o wspomnianym w artykule "O niektórych cukierniach lwowskich (Biuletyn nr 4), Wiktorze Chajesie. Oto ona:

"Wiktor Chajes, s. Salomona i Henryki, ur. 28 IX 1875 we Lwowie. bankowiec, działacz niepodległościowy i społeczny, założyciel Muzeum Żydowskiego we Lwowie, aresztowany w październiku 1939, więziony na Zamarstynowie rzekomo do 4 X 1940, przebywał w obozie w Starobielsku, następnie wywieziony do Kotłasu".

Nasza autorka z USA, p. Maria Komornicka napisała, że przy czytaniu wspomnień o lwowskich cukierniach przypomniały się drobne szczegóły z dawnych lat. Oto one:

"Pan Zalewski miał oprócz cukierni córkę Halinę, utalentowaną fotograficzkę, która robiła piękne, artystyczne zdjęcia. Nie wiem co się z nią stało.

U pp. Höfflingerów były cztery córki, z którymi spędzałyśmy razem całe lato, bo mieli willę z dużym ogrodem tuż przy torze kolejowym na Persenkówce. Najstarsza Krzysia, miała córkę Basię, która mieszka w Stanisławowie i co miesiąc jeździła do matki, by jej pomóc. Krzysia, z męża Krasuska, mieszkała do śmierci we Lwowie. Nasze harcerki z Wrocławia bardzo się nią zajęły. Jej syn, Jurek skatowany przez NKWD, został wyrzucony przez okno z wysokiego piętra. Znajoma harcerka opowiadała mi o tym i o strasznej fotografii Jurka, którą jej Krzysia pokazywała. Biedna Krzysia całe dni spędzała na cmentarzu. Zmarła tej zimy.

Jej młodsza siostra, a moja rówieśnica, Zosia Tołkoczko, z zamiłowaniem jeździła konno, naturalnie przed wojną. Obecnie ciężko chora, przebywa u swej córki w Krakowie, którą ją pielęgnuje.

Trzecia, Irka Konopacka jest w Argentynie, rzadko pisuje, a czwarta Ania, zmarła w Brazylii.

Takie to były losy moich towarzyszek lat dziecińczych. Już nie ma ich żadnej willi, ani naszego domu i ani śladu po nich. Zostały tylko wspomnienia".

Dziękujemy naszym Czytelnikom za cenne informacje i prosimy o dalsze.

Jeszcze list z Nowego Sącza od dr. Jerzego Masiora, który pisze: "Pięknie dziękuję za Biuletyn. Ten numer uważam za najbardziej wartościowy; zwłaszcza artykuły "O cukierniach lwowskich" i o "Zabójstwie min. Pierackiego". Został on pochowany w Nowym Sączu, początkowo na poczesnym miejscu na Starym Cmentarzu, a później przeniesiony przez Niemców na cmentarz Komunalny. Płyta na grobowcu Pierackiego, bardzo piękna, jest nieuszkodzona. Grobem opiekuje się młodzież II Liceum i członkowie TML. Pieracki w latach młodzieńczych bardzo związany z Nowym Sączem, choć urodzony w Gorlicach".

Dziękujemy doktorowi Jerzemu Masiorowi za miłe słowa i czekamy na materiały do naszego Biuletynu.

DZIĘKUJEMY!

Kasynie "Orbis" za bluzki damskie i koszule męskie dla Rodaków na Kresach. A także Działowi Przewozu Transportu Samochodowego Poczty Polskiej za pomoc w przewiezieniu sprzętu z naszego klubu.

ODESZLI



Henryk DANKOWSKI, ur. 1909, nauczyciel we Lwowie, członek kierownictwa tajnego nauczania w woj. lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Zm. 15 III 1997, pochowany na starych Powązkach.

Zofia KIENIEWICZOWA z d. Sobańska, ur. 1911 w Żytomierzu. Zm. 14 III 1997, pochowany na starych Powązkach.

Andrzej WRAŻEJ, ur. 1931 we Lwowie, inż. Zginął 17 III 1997. Pochowany na cmentarzu Wolskim.

Roman ASLER, ur. 1903, Obrońca Lwowa w 1918, pododcinek Dyrekcja Kolei, wykładowca na Politechnice Krakowskiej. Zm. 21 III 1997 w Krakowie. Pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Krystyna BŁOTNICKA, ur. 1924 w Samborze, dr nauk agrotechnicznych. Zm. 21 III 1997. Pochowana w Ołtarzewie.

Łucja ROGALSKA z d. Makowska, ur. 1917 w Kijowie. Zm. 22 III 1997, pochowana na Bródnie.

Edward CIESZKOWSKI, ur. 1908 na Wołyniu, właściciel ziemski. Zm. 22 III 1997, pochowany w Pyrach.

Augustyn WIERZBICKI, ur. 1913, ppor. BCH-AK, ps. Wrzos, członek Lwowskiej Delegatury Polskiego Ruchu Emigracyjnego, więzień sowieckich łagrów. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Zm. 22 III 1997 we Wrocławiu, pochowany na cmentarzu św. Rodziny.

Zenon WIKTORCZYK, ur. 1918 w Stanisławowie, mjr. rez., żołnierz AK ps. "Wik", baon "Bełt", satyryk. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Zm. 27 III 1997, pochowany na starych Powązkach.

Stanisław ZABIERZAŃSKI, ur. 1912, oficer 5 PAL we Lwowie. Zm. 26 marca 1997. Pochowany na cmentarzu Komunalnym na Powązkach.

Anna MARBEROWA z d. Zwinogrodzka, ur. 1902 w Humaniu. Zm. 29 III 1997, pochowana na cmentarzu Komunalnym na Powązkach.

Stanisław SKARBIŃSKI, ur. 1923 we Lwowie, żołnierz AK pułku "Baszta", ps. Nowy, członek TML. Zm. 30 III 1997 w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Wilhelm AUTERHOFF, żołnierz Września, prezes środowiska weteranów 13 D.P. Strzelców Kresowych. Zm. 31 III 1997. Pochowany na dawnym cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Zygmunt MACIEJOWSKI, ur. 1907, oficer 6 Dywizjonu Artylerii Konnej w Stanisławowie, mjr. AK, płk. WP., więzień UB, odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Zm. 2 IV 1997, pochowany na Bródnie.

Antoni DZIEDUSZYCKI, ur. 1938, syn Wojciecha. Reżyser TV, historyk sztuki, autor ostatniego reportażu TV z Kongresu Kultury przed stanem wojennym 12 XII 1981. Zm. 9 IV 1997 w Warszawie, pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Kazimierz PENCAKOWSKI, ur. 1922 we Lwowie, inż. architekt, żołnierz AK, główny architekt woj. Krakowskiego. Odznaczony Krzyżem Polonia Restituta. Zm. 7 IV 1997 w Krakowie, pochowany na cmentarzu Polanka w Myślenicach.

Iwa MŁODNICKA, ur. 1942 w Częstochowie, pochodziła ze słynnej rodziny lwowskich artystów. Jej pradziad Karol, malarz przyjaciel Grottgera, ożeniony z Wandą Monné, ojciec - aktor. Aktorka filmowa i teatralna, autorka wierszy o Lwowie. Zm. 15 IV 1997, pochowana na starych Powązkach.

Karol BELINA-BRZOZOWSKI, ur. 1917 w Sokołówce na Podolu, żołnierz Września i Powstania Warszawskiego w batalionie "Kiliński". Zmarł 16 IV 1997, pochowany na starych Powązkach.

Jerzy GOJARSKI, ur. 1927, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji AK, ps. We-soły. Zm. 23 IV 1997, pochowany na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

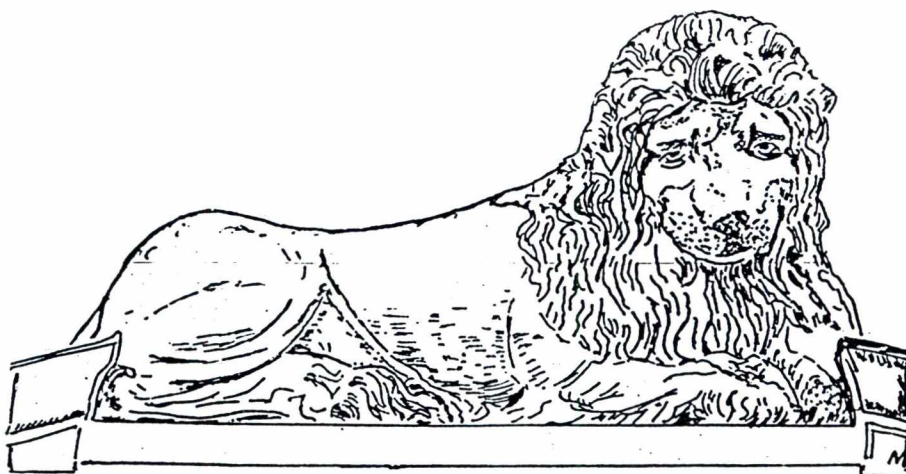
Maria WITTEKÓWNA, ur. 1899, ps. Mira, gen. bryg., żołnierz POW na Kijowszczyźnie, obrońca Lwowa w 1918 i 1939, uczestniczka wojny bolszewickiej 1920. W latach 1928-1939 komendantka Przysposobienia Wojskowego Kobiet. W Kampanii Wrześniowej, w randze ppułkowni-ka komendantka Kobięcych Batalionów Pomocniczej Służby Kobiet. Od października 1939 szef Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej SZP-ZWZ-AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, więzień UB. Nominowana na stopień generała brygady 3 V 1991. Odznaczona Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Wa-lecznych i Krzyżem Armii Krajowej. Zm. 19 IV 1997 w Warszawie, po-chowana na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

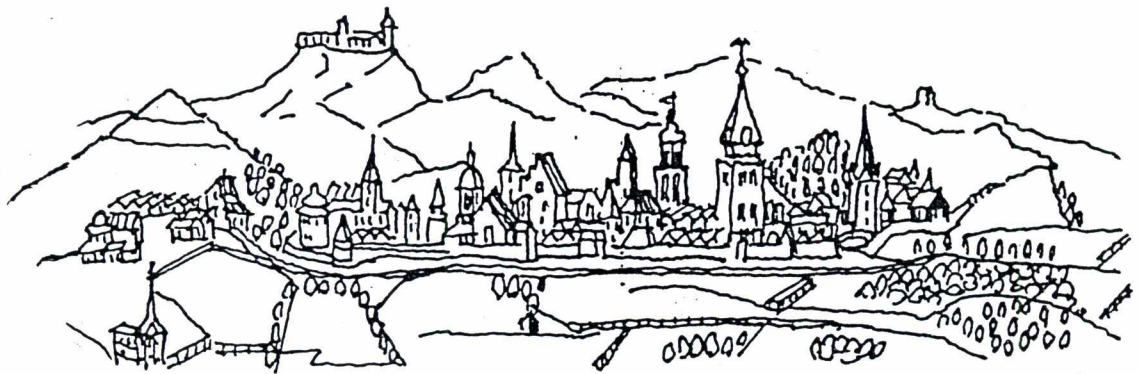
Maria Władysława JAROSZYŃSKA z d. Grandowska, I voto Piasecka, ur. 1 XII 1903 w Złoczowie. Zm. 24 IV 1997, pochowana na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Ewa MIKLASZEWSKA z d. Krzesińska, ur. 1915 w Kałuszu na Kresach. Zm. 26 IV 1997, pochowana na starych Powązkach.

Adam SŁAWSKI (Wilhelm Słaby), ur. 1900, komendant Obszaru Wschod-niego Szarych Szeregów we Lwowie w latach 1939-1940, Chorągwi Lwow-skiej, Wołyńskiej i Poleskiej, harcmistrz, więzień NKWD we Lwowie, Kirowogradzie i Charkowie, zesłany do Nachodki. Od 1942 w Armii gen. Andersa. Zm. 1 maja 1997 w Katowicach.

Jadwiga Michalina CHWALIBOGOWA z d. Wojciechowska, ur. 1910 we Lwo-wie, nauczycielka, miłośniczka Lwowa, Kresów i Nowosądecczyzny. Zm. 18 V 1997, pochowana na starych Powązkach.





Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nr PR 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy
Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i
czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania li-
terackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego
miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto; PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów,
oraz dokonywania adiustacji.